

Lepiej, żeby nasze zimowe menu pełne było warzyw. Nie tylko dla zdrowia, ale też i przyszłości planety STRONY 18-19



Dziś dwie strony krzyżówek. Rozwiąż z nami panoramiczne, z hasłem, szyfrogram, logogryf i jolkę. Dobrze się baw! STRONY 20-21

3,10
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Turystyka. Poszukiwanie bursztynu w Borach STRONA 10

GAZETA pomorska

Sobota-poniedziałek 4-6 stycznia 2020



FOT. KAROL MAKURAT

Fundacja jednak bardziej partyjna niż narodowa - ocenia dr Jarosław Nocoń

STRONA 2

REKLAMA 009509285

Lotto

KUMULACJA
5 000 000 zł

UWAGA!
W NAJBLIŻSZĄ
NIEDZIELĘ

5.01



Nie robimy zakupów

Znęcała się w żłobku? Rusza proces

Temida

Iwona Góralczyk

iwona.goralczyk@pomorska.pl

Była pracownica żłobka w Żninie jest oskarżona o znęcanie się nad 3-latkami. W przyszłym tygodniu rusza jej proces.

Sprawa ma swój początek w sierpniu 2019 roku. To wtedy właśnie miało dochodzić do scen, które 37-letnią Agnieszkę B. - wówczas opiekuna w żłobku - doprowadziły na ławę oskarżonych.

- W najbliższych dniach rusza proces - informuje prokurator Dariusz Mańkowski. - Kobieta jest oskarżona o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad trzylatkami - dziewczynką i chłopcem. Zarzucono jej popychanie, szarpnięcie, krzyki, a także inne czynności, które - w mojej ocenie - nie nadają się nawet do opisywania na łamach gazety. Grozi jej za te czyny kara od 6 miesięcy do 5 lat.

Materiały dowodowe zbierała policja w Żninie. - Jeden z rodziców upierał się, więc zostały także przesłuchane dzieci.

Jednak wartość dowodowa zeznań 3-latków jest żadna; tata naciskał, więc przychylił się do prośby. Te maluchy mogły jednak o cośś zapomnieć albo i coś dodać - komentuje prokurator Mańkowski. - Opieraliśmy się więc, oprócz nagrań z monitoringu, na zeznaniach rodziców oraz pracowników, dyrektorki żłobka.

Temat bulwersuje wielu mieszkańców regionu. Już we wrześniu ubiegłego roku, o czym pisaliśmy, nasi Czytelnicy wyrażali oburzenie, że kobieta nie zo-

stała zwolniona ze żłobka dyscyplinarnie. - To tak, jakby miała czystą kartę - komentowano.

Rodzice, nieoficjalnie, opowiadają o nieprawdopodobnych sytuacjach, do których miało w tym żłobku dochodzić. - Podczas spaceru jednej z grup osoba postronna widziała, jak dziecko było szarpane, popychane i że w końcu wyładowało w krzakach - relacjonował jeden z ojców. Albo że nie chodziło o samo podduszanie (poduszką, żeby dziecko spało na leżaczku), tylko... - I o inne me-

tody pseudowychowawcze. Na przykład zamykanie za karę w łazience. Na klucz! Zapytaliśmy nasze dziecko, czy też było zamknięte. Odpowiedziało: „Nie, tylko niegrzeczni”, wymieniając swoich kolegów z imienia.

- Biorę osobistą odpowiedzialność za to, co się stało. To nigdy nie powinno mieć miejsca. Będziemy się bardziej przyglądać opiece nad maluchami - komentuje burmistrz Żnina Robert Luchowski.

Kobieta nie przyznaje się do winy. ©

magazyn *ekstra*



Sztuka życia

Młodzi pytają coraz częściej: a po co nam właściwie ten ślub?

strony 12

Fach w rękę

Rafał Piechowski jest najmłodszym garncarzem w Polsce

strona 13



A jednak!

Ci, którzy mówią po angielsku mają szansę na lepsze zarobki. Przekonuje dr Grzegorz Kuśnierz

strony 14-15

Do poczytania. Znasz budowle, które zajmują szczególne miejsce w historii? Albo słowa, które mają w sobie moc tworzenia? Poznaj nasze rekomendacje książkowe

strona 10



Super gość

Jurek Płonka widzi ciemność, ale to nie przeszkadza mu biegać, jeździć i kochać cały świat

strony 16-17

Pogoda w regionie

Dzisiaj

2°C
0°CImieniny dzisiaj
Angeliki i Tytusa
Jutro
Edwarda i Szymona
W poniedziałek
Trzech Króli

Niedziela

0°C -2°C



Poniedziałek

3°C 2°C



Wtorek

3°C 1°C



Uwaga: śniegu nie widać, ale odczuwalna temperatura na minusie

Hanka Sowińska
hanna.sowinska@pomorska.plPEŁNA WALIZKA
CZYLI KRYTERIUM
ZATRUDNIENIA

Komentarz

Co musi zrobić polski lekarz, który chce pracować w Niemczech? - Spakować się - żartują medycy (podaję za portalem esculap.pl). Podobno za naszą zachodnią granicą jeszcze nigdy nie było tak łatwo znaleźć pracę w tamtejszych szpitalach. Okazuje się, że Niemcy też mają kadrowe problemy, a spogłowała je zmiana przepisów. Wyjątkowa sytuacja jest w jednym landzie - Brandenburgii, gdzie zmiana przepisów zatrzymała przepływ świeżo wykształconych... w Polsce (to nie pomyłka) kadr medycznych do tamtejszych lecznic. Czytam, że np. w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie na studiach angielskojęzycznych, co roku, kształcą się 100 osób. I każdego roku prawie tyle zasila kadrowo brandenburskie placówki medyczne. Problem powstał, gdy lokalny samorząd lekarski zmienił przepisy, żąda-

jąc od absolwentów uczelni medycznych odbycia 13- miesięcznego stażu. Zapis ten sprawił, że coroczny kadrowy desant został przyhamowany. Stąd szukanie medyków w naszym kraju i kuszenie, czym się da (firma rekrutująca zwraca np. koszty podróży także wtedy, gdy kandydat z Polski jednak się rozmyśli).

Nie wiem, ilu młodych - po studiach i stażu - lekarzy skusi się na propozycję brandenburskich szpitali. Znaczący temat twierdzą, że wyjazdy rodzimych medyków „za chlebem” utrzymują się na stałym czyli wysokim poziomie. A propos zarobkowej emigracji lekarzy. Kilogram gorzkiej czekolady funduję temu, kto poda rzetelne dane o liczbie młodych, dobrze wykształconych medyków, którzy - nawet za cenę samotności czy problemów z przystosowaniem się do lokalnych zwyczajów i kultury - wybrali dużo wyższe zarobki, opiekę społeczną i zdrowotną, a w przyszłości sowite emerytury. Odnoszę wrażenie, że dane te są z jakichś powodów ukrywane. Podobnie jak prawdziwa liczba brakujących obecnie w kraju lekarzy (o 68 tys. mówi lekarski samorząd, resort zdrowia o 50 tys.). Podobno podstawową opiekę ratującą lekarze-emeryci. Co będzie, jak odejdą? ©©

KRESKA SAWKI



RYS. HENRYK SAWKA

Fundacja narodowa czy partyjna

Rozmowa

z dr hab. Jarosławem
Noconiem, politologiem z UG

Polska Fundacja Narodowa, która ma promować Polskę za granicą opublikowała raport finansowy za 2018 rok - wydała 111 mln złotych.

W dzisiejszych czasach profesjonalne dbanie o wizerunek państwa jest czymś wskazanym. Natomiast z doniesień prasowych wynika, że działanie PFN nie spełnia tej roli. Czyż działania fundacji nie kojarzą się ze spektakularną wpadką z jachtem, który kosztował dużo pieniędzy, miał rozślawiać nasz kraj na morzach i oceanach, a utknął gdzieś w porcie? Czy ktoś słyszał, by w świecie ktoś się zachwycił tym jachtem - naszym ambasadorem?

Według byłej premier Beaty Szydło fundacja miała: „wykorzystując siłę i energię spółek skarbu państwa budować polską markę”.

Wspieranie marki jest czymś naturalnym, tylko praktyka pokazała, że ten pomysł nie był najlepszy. Nie wiem, czy zawiła struktura zarządzania fundacją, zmieniający się prezesi, że w naszych warunkach kulturowych ten pomysł okazał się nietrafiony? Może pod innym zarządem fundacja byłaby bardziej efektywna i kreatywna? Można postawić hipotezę, że ta fundacja realizuje także interesy partyjne.



FOT. KAROL MAKURAT

Jarosław Nocoń: - Dziś dbanie o wizerunek państwa jest czymś wskazanym

Chociażby podczas kampanii billboardowej „Sprawiedliwe sądy”.

Tak naprawdę fundacja wpisywała się w politykę wewnętrzną, a nie promowanie marki Polski w świecie. Jeśli ktoś deprecjonuje instytucje państwowe jakimi są sądy, to nie ma to nic wspólnego z budowaniem marki naszego kraju.

Co jest polską marką? Cudzoziemcy najczęściej wskazują Jana Pawła II i Lecha Wałęsę.

Budowanie wizerunku kraju związane jest z dobrymi skojarzeniami z Polską. Wiąże się to m.in. z ludźmi, autorytetami szanowanymi w świecie. Przywołane przykłady są słuszne, kojarzą się spontanicznie. Świadome budowanie marki wiąże się z upravianiem polityki, reklamowaniem naszych dokonań, które pozytywnie zapisały się w historii kraju, Europy i świata.

Po 1989 roku byliśmy chwaleni w Europie i wy-

mieniani jako przykład prężnego kraju. Budowali-śmy dobrą markę Polski?

Obecny rząd twierdzi, że była to raczej „pedagogika wstydu”, bo budowaliśmy naszą markę podporządkowując polskie interesy Unii Europejskiej. Przysiąc trzeba, że w Europie mieliśmy coraz większe znaczenie i dobrą pozycję. Nasza marka - kraju wznoszącego się w Europie - wtedy rosła.

Od przejścia władzy przez PiS wszyscy zaczęli nas krytykować.

Z wizerunkowego punktu widzenia PiS w większym stopniu niż poprzednie rządy stawia na naród jak główny podmiot kreowania polityki i kształtowania wizerunku. Natomiast z pewnością wewnętrzne walki spowodowały zupełnie nieprzemyślane ruchy w Unii Europejskiej, jak promowanie Jacka Saryusza-Wolskiego przeciw Donaldowi Tuskowi. Nie ma co ukrywać, dziś Polska postrzegana jest jako kraj borykający się z problemami wewnętrznymi. Porównywani jesteśmy z Węgrami, które także nie mają dobrej marki demokratycznego kraju.

To może ta fundacja powinna wytłumaczyć światu specyfikę polityki rządzących w Polsce?

W żaden sposób to się nie udało. Polska Fundacja Narodowa w mediach najbardziej jest znana z akcji z jachtem...

...ale przygotowała także krótką reklamę za dwa i pół miliona złotych „100-lecia Niepodległości” z udziałem amerykańskiego aktora Mela Gibsona czy też inną pod hasłem „Polska noc w NBA”.

Trudno mówić o zmasowanej i efektywnej akcji reklamowo - promocyjnej, by wytłumaczyć zawiłości zmiany naszej polityki wewnętrznej czy kwestie związane ze specyfiką naszej demokracji, która jest inna niż demokracje zachodnioeuropejskie. Reklamy nie tłumaczą sporów rządu z instytucjami sądowymi. Brałem udział w różnych konferencjach, m.in. w Stanach Zjednoczonych, które również mają swoje problemy z wymiarem sprawiedliwości, ale tam problem niezawisłości sędziów postrzegany jest zupełnie inaczej niż w Polsce. Nasz model jest zupełnie niezrozumiały w świecie. Trudno wytłumaczyć, że to forma upartyjnienia, przejścia wpływów sędziów, którzy formalnie są niezawisli. Mechanizmy kontroli i nadzoru pracy sędziów powodują, że coraz trudniej być im niezawisłymi.

Te 111 milionów złotych można było wydać sensowniej?

Nawet należało! Medialny obraz PFN pokazuje, że to nieudana inicjatywa.

Rozmawiał Roman Laudanski

roman.laudanski@pomorska.pl

Cała rozmowa na www.pomorska.pl

GAZETA SŁUCHAM, TEL. 800-170-755

Patrole policji czy straże powinny być w galeriach

Jedna z Czytelniczek powiedziała w tej rubryce, że w okresie przedświątecznym w galeriach handlowych powinny pojawiać się patrole policji czy straży miejskiej. Według mnie funkcjonariusze przydaliby się też w okresie postawowym, gdy ruszyły wyprzedaże i galerie pękają w szwach. Ludzie będąc w zakupowym amoku nie zwracają uwagi na torebki czy kieszenie spodni. Wtedy wcale dużo nie potrzeba, by zostać okradzionym. Złodzieje tylko czekają na stosowną chwilę. Według mnie takie patrole policji czy straży miejskiej w centrach handlowych bardzo poprawiłyby bezpieczeństwo.

AGNIESZKA Z BYDGOSZCZY

Zachęcam, by wesprzeć Wielką Orkiestrę

12 stycznia odbędzie się 28 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku pieniądze będą zbierane na zakup najnowszych urządzeń dla ratowania

życia i zdrowia dzieci potrzebujących różnego rodzaju operacji. Całym sercem jestem za WOŚP. Uważam, że nie ma drugiej takiej akcji w Polsce, a także na świecie! Co roku całą rodziną ją wspieramy. Jestem dumny z Polaków, że w ubiegłym roku aż tyle przekazali na WOŚP. Padł kolejny rekord. Niech w innych krajach zobaczą, że Polacy potrafią się zjednoczyć i wesprzeć szlachetny cel. My co roku wrzucamy łącznie 100 złotych. Wiemy, że te pieniądze są bardzo dobrze wydawane i trafiają do szpitali w całej Polsce. Kilka lat temu moja sąsiadka urodziła wcześniaka. Opowiadała, że na oddziale w szpitalu wszystkie inkubatory były oklejone czerwonym serduszkami Orkiestry. Pieniądze z poprzednich zbiorów również zostały przekazane na inny sprzęt dla niemowlaków. Zachęcam wszystkich Czytelników „Pomorskiej”, by szeroko otworzyli serca i portfele i wsparli wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

MAREK Z GRUDZIĄDZA

Nie dajmy się nabić w drogie SMS-y

Kilka miesięcy temu wysłałem SMS-a w konkursie audiotele. Nie miałem pojęcia, że w ten sposób zamówiłem sobie subskrypcję wiadomości. Codziennie dostawałem dwa SMS-y z prognozą pogody i horoskopem. Uznałem, że to miłe, że operator tak o mnie dba. Nie powiem, treści SMS-ów były naprawdę ciekawe. Jakież było moje zdziwienie, gdy pod koniec miesiąca okazało się, że za każdy taki SMS muszę zapłacić prawie 6 złotych! Od razu poszedłem do salonu firmowego mojego operatora i chciałem zgłosić reklamację. Usłyszałem, że może ją ode mnie przyjąć tylko firma, która te SMS-y wysyłała. Pomogli mi ustalić jej nazwę. Od razu do nich wysłałem rezygnację z subskrypcji. Teraz już jestem mądrzejszy i nie dam się wrobić w żadne konkursy i loterie. Apeluję do wszystkich Czytelników, by byli ostrożni.

PRENUMERATOR „POMORSKIEJ” OD PONAD DWUDZIESTU LAT

Wyrzucanie jedzenia jest niedopuszczalne

Oboje z mężem przeżyliśmy wojnę, więc doskonale wiemy, co to znaczy głód. Dlatego też nigdy nie marnujemy żywności, zwłaszcza po świątach Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Wtedy ludzie wariują, kupują za dużo i potem jedzenie leży w śmietniku. W tym roku po świątach zostało nam trochę chleba, którym nakarmiłam kaczki pływające na pobliskim stawie i ptaszki. Wszystkich innych produktów kupiłam tyle, by nie było za dużo. Co mogłam, zamroziłam i teraz z przyjemnością dojadamy makowiec, bigos czy pierogi z kapustą i grzybami. Nie wspomnę już o tym, że dzieci i wnuki wyjechały od nas do domu ze świąteczną wafelką. Dla nas wyrzucanie jedzenia jest niedopuszczalne!

JANINA Z INOWROCŁAWIA NOT. (MAW)

Opinie Czytelników nie zawsze są zgodne ze stanowiskiem redakcji

Kaucje za butelki PET, szklane i aluminiowe. Już w tym roku

Katarzyna Paczewska
katarzyna.paczewska
@pomorska.pl



Ekologia

Planowany w Polsce system kaucyjny oprócz butelek z tworzywa sztucznego może objąć także inne opakowania po napojach, np. szklane czy aluminiowe. Przepisy powinny być uchwalone w drugiej połowie 2020 r.

- System kaucyjny na opakowania jest niezbędny i zostanie wprowadzony za kilka miesięcy - uważa Michał Kurtyka, minister klimatu. Zapowiadał też dialog z przedsiębiorcami na temat tego, jaki system będzie najwłaściwszy.

Zgodnie z unijnymi regulacjami do końca 2025 r. poziom zbiórki i recyklingu opakowań plastikowych po napojach ma wynieść 77 proc., a do 2029 r. - 90 proc.

- Konieczność zebrania 90 proc. butelek plastikowych sprawia, że wprowadzenie systemu kaucyjnego jest jedynym rozwiązaniem - uważa Konfederacja Lewiatan, zrzeszająca przedsiębiorców.

Eksperti Deloitte podkreślają, że kraje, w których został on wdrożony, odnotowują wzrost poziomu recyklingu odpadów opakowaniowych, poprawę jakości surowca czy większą świadomość środowiskową społeczeństwa.

System jednak będzie Sławomir Mazurek, podsekretarz stanu w ministerstwie klimatu odpowiedział na interpelację posła Arkadiusza Marchewki w sprawie systemu kaucyjnego na jednorazowe butelki plastikowe i zapowiedzianych programów redukujących zużycie plastiku.



System kaucyjny miałby objąć w Polsce jak najwięcej rodzajów opakowań po napojach

„System kaucyjny z powodzeniem funkcjonuje w co najmniej kilku innych państwach członkowskich UE, np. w Niemczech. Opiera się on głównie (choć nie jedynie) o butelki, dzięki którym za każdą plastikową butelkę można otrzymać niewielką gratyfikację finansową. Polska może z powodzeniem zatem korzystać z doświadczeń innych państw europejskich. Przemysłenia wymaga jednak kwestia dotycząca wielkości takich gratyfikacji, ich źródeł, sposobu recyklingu oraz skutecznego systemu zbiórki. Skuteczność programu zależy bowiem w dużej mierze od liczby miejsc, w których możliwe będzie oddanie plastikowych odpadów: tylko masowa skala programu da szansę na jego powodzenie. Również konieczne jest zagwarantowanie, że konsument zanoszący plastikowy produkt do butelkomatu otrzyma zachęcającą zapłatę. Pan minister Henryk Kowalczyk deklarował w maju 2019 r. ustalenie wysokości zapłaty na poziomie 10 gr za jedną butelkę. Ta kwota po-

winna być jednak zróżnicowana od wielkości danej butelki (...). W przeciwnym razie zaproponowana gratyfikacja może okazać się niewystarczająca” - zapytanie posła cytował portal DlaHandlu.

Kaucja będzie zróżnicowana

W odpowiedzi ministerstwa czytamy, że system kaucyjny opiera się na założeniu, że klient kupując produkt w opakowaniu wnosi za nie kaucję, która jest mu zwracana w zamian za zwrot opakowania np. w punkcie sprzedaży. Oznacza to, że w systemie kaucyjnym nie ma potrzeby finansowania zwrotu kaucji, ponieważ ta jest zwracana z pobranej wcześniej kaucji. A za utrzymanie systemu, w tym finansowanie odpowiedniego sposobu zbierania opakowań, odpowiedzialni będą wprowadzający do obrotu produkty w opakowaniach.

Obowiązujące teraz systemy kaucyjne w krajach UE obejmują zazwyczaj opakowania po napojach. Stąd planowany w Polsce

system oprócz butelek z tworzywa sztucznego może objąć zbieranie także innych opakowań po napojach, np. butelek szklanych lub puszek aluminiowych. System ten ma objąć jak najwięcej rodzajów opakowań. Wysokość kaucji może być różna w zależności od pojemności butelki, ale także ze względu na rodzaj materiału, z którego zostało wykonane opakowanie.

Przepisy w drugiej połowie

System kaucyjny będzie częścią zmian wprowadzanych w zakresie ROP, które z kolei są częścią tzw. pakietu odpadowego. Przepisy przenoszące do polskiego prawa pakiet odpadowy powinny być uchwalone w II poł. 2020 r. Zostaną też przyjęte przepisy wprowadzające do naszych przepisów dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) w sprawie zmniejszenia wpływu niektórych produktów z tworzywa sztucznego na środowisko. ©P

Wstyd przed robieniem zakupów. Taki jest zupełnie nowy trend

Handel

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@pomorska.pl

Są miejsca, w których kryzys klimatyczny znacznie bardziej wpływa na zachowania konsumentów niż gdzie indziej na świecie. Jednym z nich jest Skandynawia. Najnowszy trend? To wstyd przed kupowaniem.

Znamy już „flygskam”, czyli wstyd z powodu latania samolotami.

Jest też określenie „smygflyga”, oznaczające latanie po kryjomu i „tagskryt” - chwalenie się jazdą podziemiem.

Köpskam to nowy szwedzki neologizm wpisujący się w kwestie środowiskowe. Oznacza wstyd związany z kupowaniem - pisze portal businessinsider.com.pl.

Według cytowanego tam Jonasa Arnberga, prezesa HUI Research, to prawdopodobnie tylko kwestia czasu, zanim termin ten stanie się znanym na całym świecie pojęciem.

Köpskam - termin, który pochodzi z tego samego kraju, co 16-letnia aktywistka Greta Thunberg, jest używany głównie w odniesieniu do sektora mody. Chodzi o brak odpowiedzialności ekologicznej przy zakupie nadmiernych ilości odzieży.

Według ONZ przemysł mody wytwarza więcej dwutlenku węgla niż wszystkie międzynarodowe loty i przesyłki morskie.

Nadążanie za najnowszymi trendami lub wykorzystywanie serwisów społecznościowych do prezentowania ostatnich zakupów w sklepach z odzieżą mogło być popularne wśród nieco starszych pokoleń, a teraz jest poważnie krytykowane przez młodych ludzi, przynajmniej w Szwecji.

Wraz z pojawieniem się trendu „wstydu zakupowego” nastąpił również wzrost zainteresowania zakupami używanej odzieży, zarówno na użytek własny konsumentów, jak i innych. Używana odzież w Skandynawii nie jest już

uważana za przedmiot nieodpowiedni do rozdawania w formie prezentów - czytamy dalej na businessinsider.com.pl.

W Polsce też ta sprzedaż stała się modna. My już też, choć jeszcze nie jest powszechną praktyką, kupujemy rzeczy używane, np. na prezent świąteczny.

W naszej kulturze panuje przekonanie, że prezent powinien być nowy, bo tak wypada. Polscy konsumenci obawiają się, że zakup używanej rzeczy na prezent może mocno obrazić obdarowywaną osobę. I z daleko posuniętej ostrożności wolą nie narażać się na taki zarzut. To podejście dopiero zaczyna się zmieniać, ale utrwalenie nowego zwyczaju zakupowego wymaga co najmniej dekady.

- Trzeba mieć pełną świadomość tego, że osoba obdarowana może być mocno zawiedziona. Do-

Osoba obdarowana może być zawiedziona. Dotyczy to szczególnie kobiet, które nie spodziewają się, że dostaną po kimś sukienkę

prof. Janusz Hryniewicz, UW

tyczy to zwłaszcza kobiety, które nie spodziewają się tego, że dostaną po kimś sukienkę albo naszyjnik. Taka niespodzianka wymaga sporego wyczucia i odwagi. Wyjątkiem może być np. wymarzone futro, gdy na zakup nowego nie stać męża. Wszystko zależy od okoliczności - zaznacza prof. Janusz Hryniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego.

Jeżeli polscy konsumenci zdecydowali się na zakup używanej rzeczy na prezent, to głównie postawili na odzież - 41 proc. Część osób mogło włożyć pod choinkę biżuterię - 12 proc., płyty z muzyką - 9 proc., a także sprzęt RTV - 8 proc. Mniej respondentów wskazywało gry i konsole - 6 proc., smartfony - 5 proc. ©P

W SKRÓCIE

Bydgoszcz Każdy może poczuć w sobie dziecko

Zajęcia międzypokoleniowe organizuje Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy. - Naszą ideą jest, by działać nie tylko dla osób starszych, ale razem z nimi. Senior też może być artystą czy wolontariuszem - mówi Julian Waszak, kierownik Pracowni Integracji Między pokoleniowej KPCK. KPCK prowadzi też m.in. Akademię Sztuk Wszelkich. - Ostatnio modny stał się „handmade” (produkty ręcznie robione - dop. aut.). Często młodzi szukają porad w sieci. Tutaj mogą nauczyć się tego na żywo.

Inowrocław Wystawa. Kino i teatr pod okupacją

Zakłła w saloniku biblioteki przy ul. Kilińskiego 16 w Inowrocławiu zostanie otwarta wystawa pt. „Kino i teatr pod okupacją. Polskie środowisko filmowe i teatralne w czasie II wojny światowej” pokazuje początki kina na ziemiach polskich, najważniejsze zjawiska i trendy kinematografii II RP oraz przedstawia trudną sytuację kina i teatru w okresie represji i przesładowań wobec polskich artystów ze strony obu okupantów. Jej autorem jest Bartosz Januszewski z Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Wystawa powstała w oparciu o zbiory wielu instytucji. Wernisaż zaplanowano w czwartek, 9 bm., o godz. 18. Wstęp wolny. (AB)

Włocławek Ulicami miasta przejdzie tradycyjny orszak

Pod hasłem „Cuda, cuda ogłaszają” przemarszeruje we Włocławku w najbliższy poniedziałek, 6 bm., tradycyjny Orszak Trzech Króli. Uczestnicy, w tym przedstawiciele władz miasta, spotkają się o godz. 11 na placu Wolności. O godz. 11.30 ruszą do bazyliki katedralnej, gdzie w samo południe rozpocznie się msza św. pod przewodnictwem ordynariusza diecezji włocławskiej bpa Wiesława A. Meringa. Po zakończonym nabożeństwie organizatorzy zaproszą wszystkich na plac przed katedrą, gdzie rozdany będzie ciepły posiłek. (P)

Bezpłatne porady Zapytaj eksperta o „mały ZUS”

We wtorek, 7 stycznia, odbędzie się dyżur telefoniczny z ekspertami ZUS. Tematem będą ulgi w opłaceniu składek przez osoby prowadzące działalność gospodarczą. Eksperti wyjaśnią, kto, kiedy i przez jaki okres może opłacać składki w niższej wysokości w ramach „małego ZUS”. Będzie można również dowiedzieć się, jakie są terminy złożenia dokumentów zgłoszeniowych i rozliczeniowych dla osób korzystających z ulgi. Eksperti bydgoskiego ZUS będą pełnić dyżur w godz. 9-12 pod numerem tel. 52 34 18 124, a eksperci toruńskiego ZUS w godz. 10-12 pod numerem tel. 56 610 93 05. (MAW)



Wraz z pojawieniem się trendu „wstydu zakupowego” nastąpił również wzrost zainteresowania zakupami używanej odzieży

KRONIKA KRYMINALNA

Bydgoszcz

Po tragedii w Szuszu, jest akt oskarżenia.

Prokuratura w Słupsku skierowała do Sądu Okręgowego w Słupsku akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi N., byłemu dyrektorowi Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Chojnicach oraz komendantowi i zastępcy komendanta obozu harcerskiego w Szuszu, gdzie po nawałnicy z dnia 11 sierpnia 2017 roku zginęły dwie tódzkie harcerki.

Andrzej N. został oskarżony o popełnienie przestępstwa niedopełnienia obowiązków służbowych poprzez nieprzekazanie w okresie bezpośrednio poprzedzającym zaistniałe załamanie pogodowe na terenie powiatu chojnickiego alertu pogodowego o nadchodzącej nawałnicy na niższy szczebel zarządzania kryzysowego, który to alert został mu wcześniej przekazany z Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego w Gdańsku.

Natomiast, Włodzimierz D. oraz Mateusz I. zostali oskarżeni o popełnienie przestępstwa umyślnego narażenia uczestników obozu harcerskiego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia i ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz doprowadzenia do nieumyślnego spowodowania śmierci dwóch harcerki i nieumyślnego spowodowania różnego rodzaju obrażeń ciała u kolejnych kilkudziesięciu harcerzy. (PF)

Białe Błota

Kierował autem po zażyciu amfetaminy

Pierwszego dnia 2020 roku policjanci z komisariatu w Białych Błotach, na ulicy Wyczynowej, zatrzymali do kontroli drogowej kierującego bmw mieszkańca powiatu nakielskiego. Policjanci zauważyli, że mężczyzna miał przy sobie kilka woreczków z białym proszkiem. Przeprowadzili wstępne badanie, które wykazało, że jest to amfetamina. Następnie kierowca został poddany badaniu na zawartość substancji zabronionych w organizmie. Wynik był pozytywny. Kierujący bmw odpowie za posiadanie środków odurzających oraz prowadzenie pojazdu pod ich wpływem. Grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Nowe

Złodziej narzędzi został zatrzymany

Policjanci z Komisariatu Policji w Nowem zatrzymali mężczyznę podejrzanego o włamanie i kradzież elektronarzędzi z samochodu osobowego. Sprawca wybił szybę w aucie i ukradł elektronarzędzia. Następnie wszedł do otwartego pomieszczenia gospodarczego i zabrał z niego piłę spalinową. Mundurowi odzyskali mienie i oddali właścicielowi. Złodziejowi grozi do 10 lat więzienia. (HW)

POLITYKA



Wczoraj w województwie kujawsko-pomorskim gościł Władysław Kosiniak-Kamysz, prezes PSL. Podczas spotkania, wpisującego się w kampanię prezydencką, w Cyprianie koło Włocławka odniósł się do działań USA w Iranie, dramatycznej sytuacji w służbie zdrowia i zagrożeniach dla rolnictwa. Po konferencji gościł u mieszkańców gminy Fabianki na spotkaniu noworocznym

Zaginęli w centrach. Do dziś nie wiadomo, co się z nimi stało

Gdziekolwiek są

Mateusz Bogacki i Adrian Dudek w Brodnicy, Marcin Tchorzewski i Remigiusz Baczyński w Toruniu - co się z nimi stało?

W wigilię, w lasku miejskim na peryferiach Brodnicy, przechodząc znalazł ludzkie szczątki. Były przy nich przedmioty należące do zaginionego w sierpniu 2019 roku Mateusza Bogackiego: telefon oraz portfel m.in. z kartami bankomatowymi.

Wyszedł z domu partnerki

- Zakładamy, że szczątki należały do tej określonej osoby. Wszczęliśmy śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci (art. 155 kodeksu karnego). Oczywiście, absolutną pewnością co do tego, że są to kości zaginionego mężczyzny będziemy mieli dopiero po uzyskaniu wyników badań DNA. Próbkę zostały wysłane do Instytutu Genetyki - mówi Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicy.

Prokuratura powołała już biegłego z dziedziny medycyny sądowej, który odpowiedzieć ma kilkanaście ważnych pytań: Czyje to kości? Do osoby w jakim wieku należą? Z czym związane są ubytki w szkieletcie (upadek, pobicie, urazy innego typu)? Wszczęliśmy śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci - dodaje Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicy.

- Najpierw musimy ustalić, jaka była przyczyna śmierci tej

osoby. Potem będziemy starali się odtworzyć przebieg zdarzeń poprzedzających zgon oraz okoliczności - dodaje.

Mateusz Bogacki miał 21 lat. Uczył się w jednej ze szkół zawodowych w Brodnicy; zaginął 11 sierpnia 2019 roku. Komunikat o zaginięciu podała do publicznej wiadomości policja.

- 21-latek wyszedł około godziny 12 z miejsca zamieszkania swojej partnerki, przy ul. Przykop w Brodnicy - informowała wówczas Agnieszka Łukaszewska, rzeczniczka KPP w Brodnicy.

Stan odnalezionych szczątków nie pozwalał ani na identyfikację ubrań, ani też stwierdzenie, czy zgon mógł nastąpić np. wskutek urazów czy pobicia.

Krzyki namoście

Brodnicka prokuratura nadal też prowadzi śledztwo w sprawie innego tajemniczego zaginięcia w mieście - 20-letniego Adriana Dudka. Pierwotnie je umorzyła po trzech miesiącach, ale podjęła na nowo w sierpniu 2019 roku. Między innymi po tym, jak na antenie telewizji Polsat (w programie Interwencja) ujawnił się nowy świadek: kobieta, która krytycznej nocy słyszała krzyki na brodnickim moście.

Adrian zaginął w nocy z 22 na 23 grudnia 2018 roku. Wieczorem 22 grudnia czas spędzał z kolegami. Najpierw w barze Texas, a potem poszli w kierunku ogródków działkowych. Nie jest wykluczone, że Adrian wracał do domu przez most żelazny

nad Drwęcą. Na razie ślad urywa się około godz. 3 w nocy - ostatni raz jego telefon komórkowy logował się w okolicy ul. Bocznej. Koledzy twierdzą, że po wspólnej imprezie każdy rozszedł się w swoją stronę. Przeczą temu jednak ustalenie reporterów Interwencji Polsatu.

Giągnię nad rzekę

W centrum swojego miasta ostatni raz widziani byli też dwaj młodzi torunianie.

Marcin Tchorzewski „Cztery” zaginął w Boże Narodzenie 2013 roku. Ostatni raz widziany w nocy, z 25 na 26 grudnia. Wyszedł z klubu „Desperado”. Wiadomo, że po pożegnaniu się ze znajomymi w lokalu Marcin poszedł w kierunku starówki. Do domu już nigdy nie wrócił.

Remigiusz Baczyński zaginął tuż przed sylwestrem 2016 roku. W nocy z 30 na 31 grudnia 2016 roku bawił się w klubie „Lizard King” przy ulicy Kopernika - trafił tutaj ze znajomymi po imprezie firmowej; raczej nie stronili od alkoholu. Mimo intensywnych poszukiwań, jego również do dziś nie ma.

Rzeczy młodych mężczyzn znaleziono później nad Wisłą. To znów tylko przypadek, tak jak miejsce (starówka), w którym widziano ich po raz ostatni? A może typowy scenariusz dla młodych mężczyzn, imprezujących w sercu Torunia? W końcu niejednego po pobycie w klubie czy pubie, szczególnie po spożyciu alkoholu, „znosi” nad rzekę... **MO**

Wyzwiska, szarpaniny, pobicia - taki początek roku mieli ratownicy

Agresja

Joanna Pluta

joanna.pluta@pomorska.pl

Uszkodzenie ambulansu, podarte ubrania, groźby pozbawienia życia, próby pobicia - z tym wszystkim w czasie sylwestrowo-noworocznego dyżurów musieli się mierzyć ratownicy medyczni w naszym regionie. Jest wspólny mianownik dla wszystkich agresorów - alkohol.

Jeszcze przed sylwestrem ratownicy z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Bydgoszczy przypomnieli ubiegłoroczną liczbę interwencji. I tak: w ostatnim dniu 2018 roku wyjeżdżali 592 razy, z tego w 73 przypadkach wezwania dotyczyły obrażeń ciała spowodowanych przede wszystkim nieprawidłowym obchodzeniem się z wyrobami pirotechnicznymi.

Jak było tym razem? - W ciągu doby od godz. 7 31 grudnia do godz. 7 1 stycznia mieliśmy 560 interwencji - mówi Krzysztof Wiśniewski, ratownik medyczny, kierownik działu usług medycznych i szkoleń WSPR. - W tym czasie odnotowano 30 obrażeń ciała spowodowanych nieprawidłową obsługą petard i fajerwerków. Głównie były to obrażenia rąk i twarzy - rany, poparzenia, amputacje. Niestety w większości tych przypadków dominował alkohol.

Oberwał ambulans

I to właśnie alkohol spowodował, że również ratownicy medyczni nie byli bezpieczni. Niestety, po raz kolejny doszło w naszym województwie do aktów agresji wobec tych, którzy niosą pomoc.

- W Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Bydgoszczy odnotowano jeden akt agresji i uszkodzenia mienia - mówi Wiśniewski. - Agresor w szarpaninie z personelem ambulansu zniszczył odzież służbową ratownika, a później uszkodził ambulans. Straty wyceniono na ponad 9 tysięcy zł. Na szczęście ratownikom nic się nie stało. Oczywiście wniosek z żądaniem ścigania sprawy trafił już do odpowiednich organów.

„Zabiję was!”

Niebezpiecznie było także we Włocławku. I to dwukrotnie. Pierwsza z tych sytuacji wydarzyła się w noworoczny poranek, tuż przed godz. 5. - Pogotowie zostało wezwane do 34-latką, który miał być nieprzytomny. Na miejscu okazało się jednak, że mężczyzna był

kontaktowy, ale bardzo pobudzony, skarżył się na pieczenie w okolicy oczu - informuje st. sierż. Anita Szeffler-Ciupińska, oficer prasowa KMP Włocławek. - Na polecenie lekarza wsiadł do karetki, ale stał się agresywny, bez powodu zaatakował próbującego go zbadać doktora oraz jednego z ratowników. Wielokrotnie ubliżał członkom załogi i groził im pozbawieniem życia.

Zespół ratownictwa zdążył powiadomić o zdarzeniu policjantów, którzy natychmiast zatrzymali agresora. Badanie alkomatem wykazało, że mężczyzna miał prawie 2 promile alkoholu w organizmie. 34-latek, gdy wytrzeźwiał, usłyszał zarzuty znieważenia i naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz zarzuty kierowania groźb karalnych. Grozi mu do 3 lat więzienia.

Z perspektywą równie długiej odsiadki musi się liczyć 41-letnia kobieta, która zaatakowała ratowników - również we Włocławku.

- W noworoczny wieczór ratownicy dostali wezwanie do pijanej kobiety, która miała połknąć tabletki i popić je alkoholem - relacjonuje st. sierż. Szeffler-Ciupińska. - 41-latką wszczynając awantury w miejscu zamieszkania, szarpała się z domownikami. Na widok ratownika medycznego wpadła w szal i zaczęła mu ubliżać, po czym przeszła do rękoczynów.

Agresja idzie w parze z promilami

Jak słyszemy, agresywna kobieta nie uspokoiła się nawet w obecności umundurowanych funkcjonariuszy. Nie wykonywała poleceń, nie dała się zbadać. - Załoga karetki pogotowia zadecydowała o przenieś transportowaniu jej do szpitala z policyjną eskortą. Stamtąd kobieta trafiła do policyjnej celi, gdzie trzeźwiała - informuje oficer prasowa. - Badanie wykazało, że miała ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie.

Niestety, z aktami agresji ratownicy medyczni muszą się mierzyć na co dzień. - Dla tego kolejny raz przy tej okazji zwracamy się z prośbą o szacunek dla ratowników medycznych, pielęgniarek i lekarzy. Nie tylko w sylwestrową noc, ale każdego dnia roku - apeluje Krzysztof Wiśniewski. I przypomina. - Każdy taki incydent, tak jak do tej pory będzie nagłaśniany w mediach i ścigany we współpracy z policją i prokuraturą.

©©

Rok po tragedii w escape roomie. Setki kontroli i surowsze przepisy

Maciej Czerniak

maciej.czerniak@pomorska.pl



Bezpieczeństwo

Strażacy w całym kraju skontrolowali 525 escape roomów. Aż 80 procent „pokojów zagadek” nie spełniało wymogów bezpieczeństwa. W Kujawsko-Pomorskiem kontrole odbyły się w 31 lokalach.

Od tragedii w koszalińskim escape roomie „To Nie Pokój”, w którym zginęło pięć nastolatków, minął rok. W tym czasie przez cały kraj przebiegała fala kontroli w podobnych miejscach, zmieniono przepisy przeciwpożarowe, a branża po początkowym tąpnięciu odradza się.

Cztery piąte pokoiów było niebezpiecznych

Zarzuty w sprawie tragedii mają Miłosz S., projektant i zarządca escape roomu, jego babka i matka (współwłaścicielki nieruchomości, w której działał pokój zagadek) oraz Radosław D., pracownik. Prokurator zarzuca im, że w okresie od 2018 roku do dnia tragedii przyczynili się do stworzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty życia i zdrowia osób korzystających z escape roomu lekceważąc przepisy przeciwpożarowe. Polegać to miało na zainstalowaniu niewłaściwego systemu ogrzewania, braku wymaganych przepisami wentylacji i dróg ewakuacyjnych. Miało to być działanie umyślne, które w konsekwencji doprowadziło do nieumyślnego spowodowania śmierci dziewcząt.

Po tragicznym w skutkach pożarze w Koszalinie zarządcono



Powodem tragedii w escape roomie był, m.in. brak drogi ewakuacyjnej. Kontrole przeprowadzono też w kujawsko-pomorskich „pokojach”, w których stwierdzono 158 nieprawidłowości

kontrole we wszystkich escape roomach w kraju. Było ich 525. I, jak wynika z informacji podanych przez RMF FM, aż w 80 proc. skontrolowanych pokoiów strażacy dopatrzyli się nieprawidłowości.

„Nie jest łatwo, ale sytuacja się poprawia”

W Kujawsko-Pomorskiem strażacy weszli do 31 lokali, w których mieściło się 68 niezależnych escape roomów.

- W 29 lokalach wykazano 158 nieprawidłowości z zakresu ochrony przeciwpożarowej - mówił st. kpt. Arkadiusz Pięta, rzecznik Komendy Wojewódzkiej PSP w Toruniu. - 71 przypad-

ków dotyczyło warunków ewakuacji.

Właściciel jednego z escape roomów w Grudziądzu dostał zakaz użytkowania pomieszczenia. Podobną decyzję wydano w Chojnicach.

- W Bydgoszczy i we Włocławku wystawiono dwa mandaty - mówił Arkadiusz Pięta. W samej Bydgoszczy w styczniu ubiegłego roku działało około 40 escape roomów prowadzonych przez 11 firm, w Toruniu takich lokali było 9.

- Nie jest łatwo. Teraz sytuacja się poprawia, ale z początku w związku z nagonką władz, różnych służb, które nas zaczęły kontrolować, straciliśmy wielu

klientów. Ludzie czytają gazety, oglądają telewizję i jeśli słyszą, że w escape roomach może być niebezpiecznie, po prostu rezygnują z wizyt - mówi właściciel jednego z pokoiów zagadek z Bydgoszczy. - Na szczęście teraz stopniowo odzyskujemy zaufanie i udało nam się przetrwać ten trudny czas - podkreśla nasz rozmówca.

Zniknęło 15 proc. pokoiów

Po tragedii powstało ogólnopolskie Stowarzyszenie Właścicieli Escape Roomów. „Celem Stowarzyszenia jest reprezentacja i wsparcie merytoryczne przedsiębiorców prowadzących escape room, oraz regulowanie i kontrola norm wewnątrz branży” -

czytamy na facebookowym fanpage'u organizacji.

- Z naszego rozeznania wynika, że w całej Polsce w toku kontroli stwierdzono około 1900 uchybień. Ale większość z nich wynikała z trybu przeprowadzenia kontroli. Po prostu w chwili, kiedy do danego escape roomu wchodził strażak, żeby skontrolować stan bezpieczeństwa, okazywało się, że właściciel danego biznesu nie ma przy sobie wszystkich wymaganych dokumentów. Gdyby kontrole zapowiedziano, można było przygotować dokumentację do okazania - mówi właściciel jednego z pokoiów zagadek. Nie chce jednak, póki co, ujawniać swoich danych.

68

oddzielnych pokoiów w 31 lokalach w Kujawsko-Pomorskiem skontrolowali w 2019 roku strażacy

- 610 dotyczyło braku dokumentów, 474 to były drobne nieprawidłowości, które można było natychmiast usunąć, np. podwinięty kawałek wykładziny, albo konieczność przesunięcia jakiegoś elementu ekspozycji, który mógł blokować drogę ewakuacyjną. Stwierdzono - jak wynika z nieoficjalnych informacji zbieranych przez jedno ze stowarzyszeń - 197 nieusuwalnych uchybień i 211 nieprawidłowości, które wiązały się z bezpieczeństwem pożarowym, np. brak gaśnic, dróg ewakuacyjnych. Szacujemy, że zniknęło 10-15 procent escape roomów, ale otwarto mniej więcej tyle samo nowych. ©

NOWE PRAWO

OBOWIĄZKOWA PRÓBNA EWAKUACJA

Wnioski z masowych kontroli w escape roomach przyczyniły się do zmiany przepisów przeciwpożarowych.

Do ministerialnego rozporządzenia regulującego prawo w tym aspekcie dodano paragraf 17a, który rozszerza listę miejsc podlegających

obowiązkowym próbnym ewakuacjom. - Nowe przepisy obejmują nie tylko escape roomy, ale również pokoje gier i sale zabaw dla dzieci, gdzie mogłaby być utrudniona ewakuacja - wyjaśnia st. kpt. Arkadiusz Pięta z Kujawsko-Pomorskiej PSP. - Za bezpieczeństwo w tych miejscach odpowiada zarządca lub właściciel.

Przy każdym przedsięwzięciu nie może być strażaka, tak samo jak nie będzie przy nim stał policjant, ani urzędnik skarbowy. Osoba, która rozpoczyna działalność gospodarczą, musi wiedzieć, co robi i jakie obowiązki na niej ciąży. Po kontrolach w escape roomach specjalista ds. bezpieczeństwa pożarowego opracował raporty, które przedłożono komendantom miejskim i powiatowym Państwowej Straży Pożarnej. Raporty zawierały informacje dotyczące długości dojeżdż, szerokości dróg ewakuacyjnych i, m.in. rodzaju okładzin jakie występowały w kontrolowanych miejscach.

Coraz chętniej latamy z regionu do stolicy i w świat. Będą więc także nowe kierunki

Port lotniczy w Bydgoszczy rozwija skrzydła. Cieszy, że przybywa pasażerów, martwi straty.

- Od stycznia do końca listopada z lotniska skorzystało 396 491 pasażerów, co oznacza 3,45 proc. więcej podróżnych wobec takiego samego okresu 2018 roku - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prezydenta Bydgoszczy. Miasto jest drugim - zaraz po marszałku - największym akcjonariuszem

PLB. Swoje udziały - choć niewielkie - ma w nim także miasto Toruń.

- Jedenaście miesięcy minionego roku pozwala przypuszczać, że PLB SA osiągnął najlepszy wynik w swojej historii, czyli około 420-430 000 obsłużonych pasażerów - dodaje rzeczniczka, przypominając, że w roku 2018 obsłużonych pasażerów było dokładnie 413 245.

Rozwój widać gołym okiem na rozkładzie lotów. Od października 10 razy w tygodniu

odbywają się loty do stolicy kraju. Poranny samolot startuje o godzinie 6, odprawa rozpoczyna się o godzinie 4.30. Dzięki tak wczesnej godzinie można spędzić dzień nie tylko w Warszawie, ale także - korzystając z przesiadki - np. w Krakowie, Berlinie, Sztokholmie, Paryżu czy Oslo.

Na południe i zachód

Kolejny kierunek lotów pojawi się pod koniec marca tego roku. Loty dwa razy w tygodniu

do Edynburga obsługiwać będą linie Ryanair. Połączenie to zostanie otwarte zamiast tego na mniejsze szkockie lotnisko.

Inne nowości - już w styczniu. Do Tel Avivu w Izraelu będzie można polecieć z Bydgoszczy 25 stycznia, 1 oraz 8 lutego.

Lato już w sprzedaży

W sprzedaży w biurach podróży dostępna jest już oferta na przyszłoroczny sezon letni. Poza cieszącymi się dużą popularnością lotami do bułgar-

skiego Burgas, tureckiej Antalyi, Zakynthos i Heraklionu w Grecji, pojawiają się również nowe kierunki - Tirana w Albanii i Bodrum w Turcji.

Przychody z pasażera

- Port Lotniczy Bydgoszcz notuje „przychody z pasażera” powyżej średniej wszystkich portów polskich - zwraca uwagę Daniel Mackiewicz, rzecznik PLB. - Jednocześnie koszty przypadające na jednego pasażera mamy niższe niż większość portów obsługujących do miliona pasażerów. Porównując bilanse za rok 2018 w tej grupie lotnisk, widać, że Port Lotniczy Bydgoszcz osiągnął jeden z lepszych wyników

finansowych, dodatkowo był to wynik o niemal 44 proc. lepszy od wyniku za rok 2017.

Na początku września 2019 roku na lotnisku rozpoczął się remont i przebudowa terminala. Niebawem zacznie się modernizacja lotniskowego parkingu.

Kropla goryczy

Nie jest jednak do końca tak słodko. Podsumowując finanse PLB, trzeba dodać, że 2018 rok port zamknął stratą w wysokości 5,5 mln zł, z przychodami wysokości 24,5 mln zł i kosztami 30 mln zł.

Na bilans 2019 roku musimy jeszcze poczekać.

WM

Poparcie z Bydgoszczy dla Borysa Budki jako nowego szefa PO

Polityka

Roman Laudanski
roman.laudanski@pomorska.pl

Borys Budka przyjechał do Bydgoszczy walczyć o poparcie w wyborach na nowego szefa Platformy. - Moje poparcie już ma i będę namawiać naszych członków, by również poparli jego kandydaturę - powiedział Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

- Cieszę się, że mogę dziś rozmawiać z prezydentem Bydgoszczy, który jest symbolem tego, do czego PO powinna wrócić: do bardzo mocnego filaru samorządowego - mówił wczoraj nad Brdą Borys Budka. - Jestem dumny, że twórcy PO dziewiętnaście lat temu opierali Platformę na jednym z filarów samorządowego - mówił wczoraj nad Brdą Borys Budka. - Jestem dumny, że twórcy PO dziewiętnaście lat temu opierali Platformę na jednym z filarów samorządowego - mówił wczoraj nad Brdą Borys Budka.

Prezydent Bruski podziękował za deklarację powrotu do popierania samorządów. - Przez ostatnie cztery lata widzimy odwrót od samorządności i zabierania nam kompetencji. Mój głos Borys Budka już ma i do tego będę przekonywał koleżanki i kolegów - zadeklarował Rafał Bruski.

- Bydgoszcz będzie wspierać przewodniczącego Borysa Budkę - zapewnił poseł Paweł Olszewski (PO).

- Jeśli PO chce być skuteczną i wiarygodną opozycją, to musi

wrócić do pracy u podstaw, która zagwarantuje późniejszy sukces wyborczy - mówił Borys Budka.

Dodał, że szanuje decyzję Grzegorza Schetyny. - Podziękowałem mu za cztery lata ciężkiej pracy. Platforma potrzebuje realnej, prawdziwej odnowy, a nie lekkich zmian. Możemy to razem zrobić. Dla każdego jest miejsce w Platformie. Liczę, że swoje doświadczenie i duże kompetencje będziemy mogli jeszcze wykorzystać wspólnie z Grzegorzem Schetyną. Każdy był przewodniczącym - Donald Tusk, Ewa Kopacz czy Grzegorz Schetyna jest w organizacji wartością. Wierzę, że będę w stanie go przekonać, żeby finalnie oddał głos na mnie.

Zdaniem Borysa Budki byłoby dobrze, gdyby wybory w Platformie zakończyły się w pierwszej turze.

- Platforma nie może być pospolitym ruszeniem, a profesjonalnym ugrupowaniem, tego oczekują nasi wyborcy - podkreślał Borys Budka. - Potrafiliśmy zbudować tysiące kilometrów dróg, sześć tysięcy złoćków i przedszkoli, wdrażaliśmy przez osiem lat programy społeczne. Czas pokazać, że potrafimy pracować i nadążać za zmieniającą się rzeczywistością. Jednym z filarów przyszłych działań będzie Centrum Badań Społecznych, które będzie pomagać PO w życiu bardziej wiarygodną i skuteczną partią. ©©

Schetyna chce, żeby władzę w Platformie przejął Siemoniak

Jakub Oworuszko
jakub.oworuszko@polskapress.pl

Warszawa

Grzegorz Schetyna zrezygnował ze startu w wyborach na szefa Platformy Obywatelskiej i zarekomendował na to stanowisko Tomasza Siemoniaka. O władzę w PO walczą sześciu polityków. Nowego przewodniczącego możemy poznać 25 stycznia.

- Po tych czterech latach trudnej pracy, kiedy zostawiam Platformę Obywatelską, zamykam ten etap, w którym Platforma jest w dużo lepszym stanie niż z 2015 i 2016 roku, przychodzi czas na nowe wyzwania, nowych ludzi, na nowy początek, nowy rozdział - mówił w piątek Grzegorz Schetyna. Wskazał też osobę, która według niego powinna stanąć na czele PO. - Najlepszym kandydatem, który będzie liderem wielkiego projektu, który dla nas jest najważniejszy, projektu Platformy Obywatelskiej w tej następnej kadencji 2020-2024 będzie Tomasz Siemoniak - stwierdził Schetyna.

Były minister obrony narodowej podkreśla, że w PO jest od samego początku, czyli od 2001 roku, a w samej polityce jeszcze dłużej. - Czasy mamy ciężkie i to widać gołym okiem, co się dzieje w Polsce i na świecie - przyznał.



Tomasz Siemoniak był od początku „przybocznym” Grzegorza Schetyny, ale czy to wystarczy, by kierować Platformą?

WYBORY W PO

SZEŚCIU PRETENDENTÓW

Jak wynika z sondażu Kantar dla Faktów TVN, 20 proc. ankietowanych uważa, że Borys Budka byłby najlepszym przewodniczącym. W tej Bogdana Zdrojewskiego widzi 12 proc., a Joannę Muchę 11 proc.

Na Bartosza Arłukowicza i Grzegorza Schetynę wskazało po 10 proc. pytanym. 37 proc. nie wie, kto powinien objąć stery w PO. Wczoraj swoją kandydaturę zgłosił Bartłomiej Sienkiewicz, były minister spraw wewnętrznych.

- (...) Uważam, że jeśli jest się w polityce, to właśnie po to, żeby służyć innym, dlatego decyduję się na to kandydowanie, bo uważam, że moje doświadczenie, determinacja, energia, ale też doświadczenia państwowe przemawiają na korzyść tego, żeby kandydować - podkreślał Siemoniak.

- Platformie potrzeba nowej energii, nowej siły. Chciałbym, żeby Platforma zeszła na poziom powiatowy, regionalny. Mamy dzięki lepszym wynikom wyborczemu więcej pieniędzy. Jeśli wygram, to będę chciał, żeby znacznie więcej pieniędzy niż do tej pory skierować właśnie do powiatów - zapowiedział. Siemoniak startował na szefa PO już cztery lata temu, wówczas jednak wycofał swoją kandydaturę.

Ptasia grypa coraz bliżej nas. Będą bić kury na fermach, nie tylko chore

Wielkopolska

Marta Danielewicz
marta.danielewicz@polskapress.pl

W jednej z ferm we wsi Topola Osiedle w powiecie ostrowskim wykryto u kur niosek ptasią grypę. Zarazono wirusem jest 38 000 kur, jednak zutilizowana zostanie cała hodowla.

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim i starostwie ostrowskim powołano sztab kryzysowy.

Wszyscy hodowcy drobiu z Wielkopolski muszą stosować się do zasad bioasekuracji i zaleceń lekarza weterynarii - pod żadnym pozorem nie mogą wypuszczać drobiu na zewnątrz, a także mają zakaz wpuszczania na teren ferm osób postronnych. Na terenie gminy Przygodzice wyznaczono obszar zagrożony (7 kilo-

metrów) i obszar zapowietrzony (3 kilometry).

- Zrobimy wszystko, by to ognisko się nie rozprzestrzeniało. Prosimy hodowców o każdą informację o kolejnym ognisku. Tylko w taki sposób możemy powstrzymać efekt kuli śnieżnej - mówi Łukasz Mikołajczak, wojewoda wielkopolski.

Powiat ostrowski to zagłębie drobiarskie. Tylko z jednej fermy, gdzie zlokalizowano wirusa, wybitych ma zostać łącznie 65 000 kur niosek.

Utylizacja ma rozpocząć się już w sobotę. Jeśli wszystko będzie przebiegało zgodnie z planem, potrwa to dwa dni. Wiś ma być zabezpieczona przez policję i straż pożarną.

Hodowcy dostaną odszkodowanie, pod warunkiem że stosowali się do zasad bioasekuracji. - Już mamy ustalone gazowanie z zakładem

utilizacyjnym. Najszybciej trzeba usunąć drób - mówi Andrzej Żarnecki, wojewódzki lekarz weterynarii.

- Ścisłe zalecenia wyda powiatowy lekarz weterynarii. Ferma drobiu na szczęście jest na uboczu, więc cała wieś nie będzie zamknięta - dodaje Żarnecki.

- W obszarze zapowietrzonym jest 31 ferm, ale oprócz dużych - komercyjnych, są także te mniejsze - przydomowe. Z terenu zapowietrzonego będą pobierane próby drobiu i przeprowadzone badania w Instytucie w Puławach - zapowiada wojewódzki lekarz weterynarii.

Na terenie Wielkopolski mamy do czynienia ze szczepem wirusa H5N8. - Zagrożenia dla ludzi żadnego nie ma. Wcześniej cztery ogniska ptasiej grypy wykryto w województwie lubelskim. ©©

Szefem jego sztabu wyborczego ma być Arkadiusz Myrcha. Siemoniaka wspiera też aktywnie Joanna Kluzik-Rostkowska.

Przeciwko Siemoniakowi staną Borys Budka, Bogdan Zdrojewski, Bartosz Arłukowicz, Joanna Mucha i Bartłomiej Sienkiewicz. Termin zgłaszania kandydatury minął w piątek o północy.

- Wybory w PO to nie tylko wybory lidera w jednej z partii politycznych, ale wybór nowej drogi dla Polski. Zdecydowana większość Polaków chce Polski nowoczesnej, sprawiedliwej, w której każdy będzie czuł się dobrze - mówił w piątek w Sejmie Borys Budka, który oficjalnie potwierdził swój start. To właśnie Budka i Siemoniak mają największe szanse w wyścigu o władzę.

Pierwsza tura wewnętrznych wyborów ma odbyć się w sobotę 25 stycznia, a ewentualna druga 8 lutego.

Zmiany w PO komentują politycy PiS. „Grzegorz Schetyna ponosi konsekwencje wielkiej klęski do jakiej doprowadził Platformę. Ale to nie tylko jego zasługa, tylko całej „elity” PO - jest to dziś formacja przegrana, skompromitowana, schodząca ze sceny. Z punktu widzenia interesów kraju, nie ma powodów do zmartwień” - oceniła na Twitterze posłanka Joanna Lichocka. „Schetyna zrejtetował. Czyżby brał przykład z Donalda Tuska” - pytał poseł PiS Jan Mosiński. ©©

Jarosław Wenderlich ministrem



Bydgoszcz

Wczoraj radny Jarosław Wenderlich odebrał akt powołania na stanowisko podsekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

- Nowy rok, nowe wyzwania! Przyjmuje to stanowisko z pełną pokorą. Jestem mocno podekscytowany - powiedział Jarosław Wenderlich i dodał, że zrezygnuje z pracy w Radzie Nadzorczej Radia PiK, ale mandatu radnego jeszcze nie złoży. (hw)



Posłowie Paweł Olszewski, Borys Budka i prezydent Rafał Bruski, czyli poparcie z Bydgoszczy dla kandydata na szefa Platformy

KUJAWY I PAŁUKI

Włocławek/Inowrocław

Gniewkowo świętuje 100 lat niepodległości



FOT. MGOKSIR GNIEWKOWO

Migawka z ubiegłorocznego I Biegu Powstańczego. Druga edycja biegu - 18 stycznia. Zapisy za pośrednictwem strony sts-timing.pl

Gniewkowo (DAN)

dariusz.nawrocki@pomorska.pl

W całym regionie uroczystości z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości odbywały się rok temu. Gniewkowo świętować będzie w 2020.

Gniewkowo bowiem najdłużej czekało na wyzwolenie. Zdobyło je dopiero 100 lat temu. Miasteczko zostało odbite spod pruskiego panowania i stało się częścią II Rzeczypospolitej dopiero 17 stycznia 1920 roku. Wolność miastu przyniósł 4. Pułk Ułanów Nadwiślańskich wchodzący w skład Armii Błękitnej generała Józefa Hallera. W trakcie potyczki z niemieckimi oddziałami

poległ plutonowy Gerhard Pająkowski.

Uroczystości rozpoczną się 17 stycznia o godzinie 9 zawodami sportowymi dla dzieci i młodzieży. Na godzinę 18 zaplanowano koncert Fabryka Sztuki „Paderewski all inclusive”, a na 20 - pokaz fajerków na Rynku, a po nim koncert Gosi Andrzejewicz (klub GramOffOn).

18 stycznia o godzinie 10 wystartuje II Bieg Powstańczy. Będzie też panel dyskusyjny o Niepodległej oraz maraton filmowy.

Uroczystości zakończą się 19 stycznia. W kościele św. Mikołaja i św. Konstancji o 12 rozpocznie się msza święta pod przewodnictwem metropolity gnieźnieńskiego abp. Wojciecha Polaka, prymasa Polski. ©

Święto Trzech Króli. Herody, święcenie kredy, wróżby...

Edmund Kozłowski
redakcja.inowroclaw@pomorska.pl



Tradycja

6 stycznia obchodzimy Święto Objawienia Pańskiego, czyli Trzech Króli. To ważne dla chrześcijan święto kończy okres bożonarodzeniowy, a jednocześnie jest początkiem karnawału. Przypominamy zwyczaj z tym świętem związane.

Kościół katolicki odwołuje się tu do opisu w Ewangelii Mateusza, według której, Trzech Mędrców ze wschodu przybyło do Betlejem, aby oddać pokłon Jezusowi. Przywieźli w darze złoto, mirrę i kadzidło. Tego dnia odbywa się w kościele święcenie złota - symbolu godności królewskiej, kadzidła - symbolu godności kapłańskiej i mirry, jako zapowiedzi śmierci Jezusa. Zwyczaj wykształcił się na przełomie wieków XV i XVI wieku. Poświęcanym kadzidłem, którym była żywica z jałowca, okadzano domy i obejście, co miało znaczenie symbolicznego zabezpieczenia go przed chorobami i nieszczęściami.

Co oznacza skrót KMB

Od XVIII wieku upowszechnił się także zwyczaj święcenia kredy, którą tradycyjnie w święto Trzech Króli na drzwiach wejściowych do domów i mieszkań



FOT. DOMINIK FILAKOWSKI

Od pewnego czasu obserwujemy powrót dawnych zwyczajów, związanych ze Świętem Trzech Króli. Najlepszym tego przykładem są orszaki, które przechodzą ulicami wielu miast w Polsce, m.in. w Inowrocławiu, skąd pochodzi wykonana w roku ubiegłym powyższa fotografia

katolickich pisano K+M+B oraz datę bieżącego roku. Co znaczył Chrystus błogosławi temu domowi. Św. Augustyn tłumaczył, że, jako - Chrystus dobroczyńcą wielu. Zaś legenda średniowieczna przekazuje je jako skróty imion trzech mędrców: Kacpra, Melchiora i Baltazara.

Wybór migdałowego króla

W Święto Trzech Króli, w dworach szlacheckich i u bogatszych gospodarzy na Kujawach podczas zabawy w większym gronie istniał również zwyczaj wróże-

nia z pączków lub migdałowego placka. Osoba, która miała szczęście znaleźć w cieście cały migdał, zostawała migdałowym królem. Mogła liczyć na powodzenie w miłości przez cały rok, po-

Trzech Mędrców ze wschodu przybyło do Betlejem, aby oddać pokłon Jezusowi. Przywieźli w darze złoto, mirrę i kadzidło...

nieważ migdały są symbolem radości i miłości.

Idą Herody

Poczynając od Trzech Króli na Kujawach, kołędując od wsi do wsi, od chałupy do chałupy, przedstawiano popularne, niemal teatralne widowisko pod nazwą „Herody”. Dziś już zapomniane, pochody „Herodów” oczekiwane były zawsze z wielkim zainteresowaniem, choć ich akcja powtarzała się niezmiennie każdego roku. Bohaterem tych przedstawień wywodzących się ze średniowiecznych misterii był król Herod i jego biblijna historia, oraz opowieść o trzech mędrcach. Zwyczaj „Herodów” na Kujawach rozpowszechniony był jeszcze do lat 30. XX w. praktykowany we wsiach i miasteczkach.

Powrót zwyczajów

W ostatnich latach obserwujemy powrót rozmaitych zwyczajów okresu Bożonarodzeniowego. Zarówno w szkołach jak i przy kościołach przedstawiane są widowiska jasełkowe o narodzeniu Chrystusa. Przy Bożej Dziecinie leżącej w żłobie wśród zwierząt czuwa Rodzina Święta. Hołd i dary składają pastuszkowie oraz trzej królowie. W wielu miastach odbywają się przemarsze trzech króli. Niekiedy na wsi spotkać można orszaki „Herodów”, a wśród nich przebranych za królów wschodu. Różna jest treść jak i forma tych widowisk, często przemieszana. Jednak wszystkim wyrażają radość z odradzania się nowego życia. ©

REKREACJA



FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Włocławek

Wykorzystaj wolne, jazda na łyżwy!

Kończy się już świąteczna przerwa od nauki. Jak spędzić te ostatnie dni? Najlepiej aktywnie - warto sko-

rzystać, na przykład, z lodowisk. We Włocławku są dwa uruchomione przez Ośrodek Sportu i Rekreacji i jedno zorganizowane na placu Grodzkim dzięki współpracy z mBankiem. (WA)

W SKRÓCIE

Gm. Złotniki Kujawskie Chór Pro Arte zaśpiewa w kościele kołędy

Jutro, 5 bm., o godz. 16 w kościele pw. św. Marii Magdaleny i św. Wojciecha w Lisewie Kościelnym (gm. Złotniki Kuj.) będzie można wysłuchać koncertu kołęd w wykonaniu Chóru Kameralnego Pro Arte z Inowrocławia. Organizatorzy zapraszają wszystkich mieszkańców gminy.

Inowrocław

Koncert noworoczny. Zabrzmią hity z musicali

W poniedziałek, 6 bm., o godz. 18, w Teatrze Miejskim, odbędzie się jubileuszowy 25. Inowrocławski Koncert Noworoczny. Wystąpią soliści Teatru Muzycznego Roma w Warszawie: Edyta Krzemień i Damian Aleksander. Towarzyszyć im będzie Inowrocławska Orkiestra Symfoniczna Pro Arte pod dyr. Sławomira Chrzanowskiego. Podczas koncertu usłyszymy największe przeboje z musicali. Bilety po 85 zł można kupić w sklepie Forte, ul. Królowej Jadwigi 2. (AB)

Brześć Kujawski Wyjątkowy koncert kołęd i pastorałek

Towarzystwo Kulturalne w Brześciu Kujawskim, parafia św. Stanisława BM i Brzeskie Centrum Kultury zapraszają na wyjątkowy koncert kołęd i pastorałek pt. „Uwielbienie z kołędą”. Koncert ten wpisali na stałe w kalendarz imprez kulturalnych miasta. W święto Trzech Króli w kościele parafialnym spotykają się członkowie Towarzystwa i przyjaciele, którzy kołędując przy akompaniencie zespołu muzycznego z BCK. Zapraszają też mieszkańców do wspólnego śpiewania. Początek o godzinie 18. Koncert współfinansowany jest przez Urząd Miejski w Brześciu Kujawskim.

Włocławek

Kurator oprowadzi po wystawie

Jutro, 5 bm., w Galerii Sztuki Współczesnej przy ul. Miedzianej po wystawie obrazów „Ciało i sacrum” oprowadzi dr Krzysztof Jurecki. Opowie o malarstwie Beaty Cedrzyńskiej na tle najnowszej sztuki polskiej. Początek o godz. 12, wstęp wolny. (P)



FOT. MARGARZATA CHOJNICKA

„Wariaci” podczas spektaklu premierowego. Publiczność, licznie zgromadzona w „Nawojce”, bawiła się rewelacyjnie.

Lipno

„Wariaci” będą bawić i skłaniać do refleksji

Już dziś, 4 bm., o godz. 19 w lipnowskim kinie „Nawojka” zostanie wystawiony spektakl „Wariaci”. To przedstawienie Grzegorza Śmiłka w reżyserii Anny Sawickiej Borkowicz. Na scenie zobaczymy aktorów Teatru Dworzec Główny, który działa przy Miejskim Centrum Kulturalnym w Lipnie. To amatorski teatr skupiający ludzi, którzy z prawdziwą pasją grają na scenie. Wystąpią: Anna Lewandowska, Weronika Wiśniewska, Ania Si-

korska, Katarzyna Wilmańska, Dariusz Garbarczyk, Marcin Jaworski, Daniel Świdurski i Bartosz Wiśniewski. Sztuka przeznaczona jest dla widzów dorosłych. To tylko z pozoru opowieść o codzienności w szpitalu, bo po głębszej analizie można dostrzec w nim analogię do otaczającej nas rzeczywistości. Bo czym tak naprawdę jest normalność i co ją od dzieli od szaleństwa? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć już sam. Przy okazji spektaklu będą zbierane pieniądze na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

BYDGOSZCZ/CHOJNICE

Czytaj nas też na www.pomorska.pl

Integracja - festiwal kołęd dzieci i seniorów

Bydgoszcz

Jolanta Zielazna

jolanta.zielazna@pomorska.pl

Nastrojowe kołedy zabrzmiały wczoraj w klubie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Choć drużyny były dwie, tym razem nie o rywalizację chodziło.

Każdy zespół był mieszany: seniorzy z Domu Dziennego Pobytu „Senior” na bydgoskim osiedlu Leśnym i uczniowie klasy Ib w SP nr 15.

Pomysł koncertu kołęd w wykonaniu seniorów podsunął Janusz Ratajczak, tenor bydgoskiej Opery Nova, który był jurorem w „Szansie na sukces w każdym wieku - piosenka biesia-

dną”, odbywającej się właśnie w DDP „Senior”. Ania Kordowska, terapeutka zajęciowa w tymże „Seniorze” wspólnie z muzykiem Mirosławem Rejmentem poszli krok dalej i wymyślili integracyjny festiwal kołęd.

Zadbali o odpowiednią oprawę nie tylko muzyczną, ale i plastyczną (bezinteresownie wsparło ich w tym wiele osób), a 12-osobowe jury tym razem musiało podkreślać wyłącznie pozytywne elementy.

Ważne było wspólne śpiewanie, integracja najmłodszych i najstarszych mieszkańców. No i to, że każdy dostał dyplom i nagrodę. Żegnano się mówiąc: Do zobaczenia za rok! ©P



Kołędę „Cicha noc” śpiewali wszyscy - seniorzy, dzieci, jury, włączyła się także widownia. Więcej zdjęć na www.pomorska.pl

To inwestycje dla przyszłych pokoleń - zapewnia ratusz

Radosław Osirski

radoslaw.osirski@polskapress.pl



Chojnice

Wczoraj w ratuszu otwarto oferty na jedno z większych przedsięwzięć - budowę podgrzewanej murawy. A to dopiero początek rozstrzygnięć w sprawie inwestycyjnych wydatków.

Łącznie miasto w tym roku przeznaczy 51 mln złotych na inwestycje, czyli co czwartą złotówkę z całego budżetu. Na montaż systemu podgrzewania murawy miejskiego stadionu trzeba będzie przeznaczyć 5,7 miliona złotych - tyle wynosi najtańsza oferta jednej ze spółek.

- Cały kalendarz naszych inwestycji to nowe zadania, a przede wszystkim kontynuacja dużych projektów - wyjaśnia Jacek Domozych, dyrektor Wydziału Budowlano-Inwestycyjnego w chojnickim ratuszu.

Ujarmienie deszczowych wód

System zagospodarowania deszczówek to bodaj największe wyzwanie miejskiego samorządu w ostatnich latach. Z tym pomysłem Domozych wkroczył do ratusza 10 lat temu, obejmując stanowisko dyrektora. Dopiero po uzyskaniu pokaznego wsparcia unij-



W tym roku rozpocznie się modernizacja dworca

Nasze główne zadania to przełom dla miasta. Mowa o dworcu czy deszczówkach

Jacek Domozych, Urząd Miejski w Chojnicach

nego można realizować to przedsięwzięcie o wartości ponad 60 milionów złotych. - W tym roku ukończymy budowę Zbiornika Zachodniego przy ul. Asnyka, zlecimy montaż urządzeń przy ul. Wielewskiej, Zielonej, Czarnej Drodze, rozpoczniemy budowę zbiornika Sobierajczyka, dokończymy budowę sieci deszczówek na osiedlu ulic odcho-

dzących od Prochowej - wylicza Domozych. - Z tymi inwestycjami łączą się też budowy dużych kolektorów wzdłuż ulic Subisława, Alei Brzozowej i kilku innych.

Kolej na kolej

Drugim pokaznym wyzwaniem jest kontynuacja budowy integracyjnego węzła transportowego, czyli modernizacja dworca. - Łada dzień zaczniemy przygotowywać teren pod dworzec autobusowy, czekamy tylko na pozwolenie na budowę i uzgodnienia z PKP - dodaje dyrektor wydziału inwestycyjnego. - W tym roku również będzie gotowy projekt modernizacji głównego budynku i przestrzeni przed nim. Jeśli projektanci nie zawalą ter-

minu, to w 2020 roku zostanie rozpoczęty także ten etap prac. Początek stycznia oznacza także finał kilku ubiegłorocznych inwestycji. - W przyszłym tygodniu dokonamy odbioru końcowego dokończenia modernizacji targowiska miejskiego przy ul. Angowieckiej - zapowiada Domozych. - Również nowy odcinek ul. Subisława jest już ukończony i można po nim jeździć.

Także nowsze targowisko, usytuowane przy ul. Młodzieżowej doczeka się wreszcie zadaszenia. Ale mimo gotowego projektu przetarg jeszcze zawiś w próżni, bo trwają negocjacje z samymi handlującymi.

W pakiecie inwestycyjnym są też inne zadania. Niedawno rozpoczęły się prace współfinansowane z Funduszu Dróg Samorządowych. Efektem będzie nowy przebieg ulic Wino-gronowej i Czeresniowej na Osiedlu Słonecznym. To alternatywna droga dojazdu do chojnickiego szpitala. W kolejce czeka jeszcze kilka zadań: dokończenie budynku przeznaczonego na cele społeczne przy ul. Dworcowej, doprecyzowanie zagospodarowania Wzgórza Ewangelickiego, montaż ogniw fotowoltaicznych na budynku Szkoły Podstawowej nr 3.

Szkoda tylko, że w tym pokaznym pakiecie inwestycyjnym zabrakło np. budowy dróg osiedlowych. Trzeba będzie poczekać.

©P

Bydgoska kultura ma się czym pochwalić? Sprawdzamy miniony rok

Kultura

Joanna Pluta

joanna.pluta@pomorska.pl

Pisaliśmy już o tym, co się w kulturze budowało w ostatnim roku. Pisaliśmy też, jakich inwestycji w tym obszarze możemy się w Bydgoszczy spodziewać w 2020. Teraz czas na podsumowanie artystycznych wydarzeń 2019.

Gdy wiosną 2019 roku było już pewne, że festiwal filmowy Camerimage zachwycał gwiazdorskimi prze-pychem. Do Jordaneek zjechali tacy artyści, jak m.in. Quentin Tarantino, Richard Gere, Edward Norton i Danny DeVito. A jak było w Bydgoszczy? Na uwagę z pewnością zasługuje kilka innych festiwali o wymiarze międzynarodowym. Kilka z nich znalazło się pod wspólnym mianownikiem Wiosny Festiwalu, organizowanej przez Miejskie Centrum Kultury. Jedną z imprez był Międzynarodowy Festiwal Perkusyjny Drums Fusion. W minionym roku gościli na nim między innymi gwiazda Buena Vista Social Club Omara Portuondo, Richard Bona oraz Stewart Copeland, współtwórca legendarnej grupy The Police. Warto przy okazji dodać, że już znamy pierwszą gwiazdę tegorocznej odsłony Drums Fusion - będzie nim Pat Metheny.

W ubiegłym roku świetnie wypadło także inne wydarze-

nia Wiosny Festiwalu, czyli Ethniesy. Podczas 7. edycji Festiwalu Muzyki Ludowej i Tradycyjnej usłyszeliśmy m.in. energetyczną ukraińską gwiazdę, czyli grupę 5'nizza.

Ciekawie było także na ubiegłorocznym Festiwalu Prapremier. Do Bydgoszczy przyjechali ze swoimi przedstawieniami tacy wielcy twórcy teatru, jak m.in. Anna Smolar, Wiktor Rubin i Jolanta Janiczak.



Jedną z gwiazd ubiegłorocznego cyklu koncertów na wodzie Rzece Muzyki był zespół Mitch&Mitch. Żeby przebić poprzednią edycję wydarzenia organizatorzy muszą się mocno postarać

Co warto podkreślić - udało się ich wszystkich zaprosić mimo braku dotacji ze strony ministerstwa kultury (resort odmówił dofinansowania bydgoskiej imprezy po raz drugi w kilkunastoletniej historii wydarzenia.

Za pierwszym razem jednak Teatr Polski dostał dotację po odwołaniu. Ty razem to nie pomogło).

Przy okazji tematu Teatru Polskiego warto dodać, że nasza scena w ub. roku współtworzyła międzynarodowy spektakl „My, Europa, Uczta Narodów”, będący koprodukcją z Teatrem L'Archipel w Perpignan, który miał swoją premierę podczas Festival d'Avignon, jednego z najważniejszych festiwali teatralnych na świecie.

Nasze miasto w minionym roku nie narzekało też na brak ciekawych koncertów rodzimych artystów. I tak: na Rzece Muzyki zagrali m.in. Mitch&Mitch i Tulia, a podczas Steru na Bydgoszcz chociażby Łąki Łan, Paulina Przybysz, Daria Zawiałow i Katarzyna Nosowska.

Jak będzie w tym roku? Oby jeszcze lepiej. ©P

TORUŃ, GRUDZIĄDZ

Świecie, Chełmno, Brodnica, Wąbrzeźno

Trzej królowie wyruszą do stajenki

Toruń

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Figury na wzór hiszpańskich „gigantes”, barwny przemarsz ulicami starówki, słodkie upominki, wspólne kołędowanie i koncert zespołu Paraliż Band - tak zapowiada się Święto Trzech Króli w Toruniu.

W poniedziałek 6 stycznia ulicami toruńskiej starówki przejdzie barwny Orszak Trzech Króli. W tym roku orszaki trzech króli nie będą formowane w różnych częściach starówki, orszak wyruszy o godzinie 12:30 z jednego miejsca - z Rynku Staromiejskiego.

Parada wyruszy ul. Szeroką, następnie ul. Królowej Jadwigi, by dotrzeć na Rynek Nowomiejski. - Podczas orszaku nie zabraknie szczudlarzy i akrobatów, śpiewających aniołów, czy wyrzuciemy przez wszystkich olbrzymich postaci trzech króli nawiązujących do hi-

szpańskich gigantes - informuje Toruńska Agenda Kulturalna. - Uczestników parady kusić będą także Lucyfer i jego świta, którzy przemieszczają się na swojej diabelskiej łodzi! Nie zabraknie dymu i ognia piekielnego!

Na zakończenie parady, już na Rynku Nowomiejskim, na plenerowej scenie wystąpi toruński zespół Paraliż Band, który wykonuje muzykę roots reggae.

Po zakończeniu parady warto także zajrzeć do Galerii Plastycznej Twórczości Dziecka przy Rynku Nowomiejskim. Dostępna będzie tam wystawa belenes de Navidad. - To unikalne bożonarodzeniowe szopki w stylu hiszpańskim - bogato dekorowane, oryginalne i z lokalnymi akcentami. Wystawa przygotowana została przez Bractwo Toruńskich Belenistów - informuje TAK.

6 stycznia ekspozycja będzie dostępna w godzinach 12:00 - 16:00. ©©

Grudziądz

Idą Trzej Królowie, już dziś wprowadzane są ograniczenia w ruchu

W związku z poniedziałkowym Orszakiem Trzech Króli, już dziś wprowadzone zostaną zmiany w organizacji ruchu samochodów w centrum miasta.

★Od godzin porannych dziś, wyłączony z ruchu zostanie odcinek ul. Kościelnej między ul. Ratuszową a Proszą. Objazd wyznaczono ul. Tkacką i ul. Starą w kierunku Rybnego Rynku. Zmiany obowiązować będą do dnia 7 stycznia 2020 r.

★Zamknięte zostaną parkingi przy Urzędzie Stanu Cywilnego w ciągu ul. Mickiewicza oraz przy placu Niepodległości w pobliżu pomnika marsz. Józefa Piłsudskiego. Przypomnijmy: Orszak Trzech Króli wyruszy w poniedziałek ok. g. 12 z placu przy Centrum Kultury Teatr i przejdzie ul. Focha, Piłsudskiego i Mickiewicza do Rynku. Czasowych utrudnień w przejeździe tymi ulicami kierowcy spodziewać się muszą w g. 11-15.

(DX)

Wąbrzeźno

Basen będzie zamknięty w Święto Trzech Króli

W poniedziałek, 6 stycznia, Pływalnia Miejska im. Pawła Bączyńskiego przy ul. Matejki 2A w Wąbrzeźnie będzie nieczynna.

(KAK)

Nowe

Skradzionymi narzędziami nie cieszył się długo

Zaledwie kilkadziesiąt minut wystarczyło, aby zatrzymać złodzieja - chwali się policjanci z komisariatu w Nowem.

2 stycznia, około g. 18 policjanci otrzymali zgłoszenie o włamaniu do samochodu i kradzieży narzędzi.

Jak informował zgłaszający: znany mu mężczyzna, wybił szybę w jego samochodzie, zaparkowanym na podwórzu i wyciągnął z niego elektronarzędzia. Wszedł też do pomieszczenia gospodarczego skąd zabrał jeszcze piłę spalinową. Z łupami wszedł do samochodu i odjechał.

Policjanci rozpoczęli poszukiwania złodzieja i po kilkunastu minutach 22-latek był w ich rękach. Zatrzymali go na jednej z dróg w gminie Nowe.

Wczoraj złodziej usłyszał zarzut kradzieży z włamaniem. Za to przestępstwo grozi mu do 10 lat więzienia.

Skradzione narzędzia wróciły do właściciela. Ich wartość wyceńnię on na 9,3 tys. zł. (DX)

Wąbrzeźno

Oddaj swoją choinkę, a zostanie posadzona

Do końca stycznia od g. 7 do g. 16 choinki - te w donicach, z korzeniami - można zostawić przy śmietniku przy SP nr 3 oraz na parkingu Przedszkola Miejskiego „Bajka” na ul. Żeromskiego. (KAK)

Czarny i gryzący dym - to nie zawsze oznacza palenie śmieci

Toruń

Mieszkańcy Wrzosów skarżą się na złą jakość powietrza na osiedlu. W sprawie interweniowali też radni miejscy - dopytują o skuteczność kontroli i kosztownego drona, którym dysponują miejscy strażnicy.

- Na Wrzosach trudno czasem oddychać! - alarmują mieszkańcy. W ich imieniu interwencji podjął się radny miejski Bartosz Szymański (KO), składając 19 grudnia wniosek adresowany do prezydenta miasta Michała Zaleskiego. Prosi o przeprowadzenie na Wrzosach przynajmniej kilku akcji straży miejskiej o różnych godzinach i z udziałem drona i patroli.

Przypomnijmy, że wartego ćwierć miliona złotych drona municypalni otrzymali w 2017 r. Stanowi wyposażenie samochodu, w którym znajduje się laboratorium chemiczne badające jakość powietrza w Toruniu.

„Otrzymują wiele sygnałów od mieszkańców Wrzosów o bardzo złej jakości powietrza. Smog o tej porze roku jest nie do zniesienia, a mieszkańcy są zdania, że miasto nic z tym nie robi mimo, iż jest to znany problem zarówno tej, jak i innych części miasta” - tak napisał do prezydenta Torunia radny Bartosz Szymański.

Na oficjalną odpowiedź radny wciąż czeka. Jakie jest stanowisko straży miejskiej w tej sprawie? - Po pierwsze, o tej porze roku nie ma jeszcze smogu. Nie ma zimowej pogody, nie ma smogu - mówi Jarosław Paralusz, rzecznik SM w Toruniu. - Po drugie, osiedle Wrzosy to obok Bydgoskiego Przedmieścia (tutaj wciąż dominują kamienice z piecami) najczęściej kontrolowane przez



Toruńska Straż Miejska otrzymała drona w 2017 roku. W 2018 roku funkcjonariusze wykonali nim 72 pomiary powietrza. Danych z ubiegłego roku jeszcze nie podali

Często okazuje się, że czarny i gryzący dym był skutkiem ogrzewania paliwem niskiej jakości

Jarosław Paralusz, rzecznik SM

strażników miejsce pod kątem tego, co spalane jest w paleniskach. W 2019 roku przeprowadziliśmy w mieście ponad 1800 kontroli palenisk. Reagujemy na każde zgłoszenie torunian dotyczące spalania nielegalnych tworzyw i paliw. Tylko 14 proc. skarg okazało się zasadnych. Dlaczego? Bo nie każdy czarny i gryzący dym jest nielegalny.

Co rzecznik municypalnych ma na myśli? Strażnicy kontrolując paleniska wchodzą do domów, piwnic. Sprawdzają piece

i paleniska. Pobierają próbki paliw i popiołu. Dopiero wyniki badania mogą być podstawą do ukarania kogokolwiek, np. za palenie odpadami.

- Często okazuje się jednak, że czarny i gryzący dym był skutkiem ogrzewania przez właściciela domu paliwem niskiej jakości, ale dozwolonym przepisami. Wtedy upominać czy karać nie mamy prawa - tłumaczy Jarosław Paralusz, rzecznik municypalnych.

Mirosław Bartulewicz, komendant Straży Miejskiej w Toruniu dodaje, że w mieście jest około 6 tys. domowych pieców opalanych paliwem stałym (węglem, groszkiem, miałem itp.). - Około 2 tysiące mamy na Bydgoskim Przedmieściu, drugie tyle na Wrzosach właśnie. Te dwa obszary są pod naszym szczególnym nadzorem - podkreśla komendant.

A jak wygląda wykorzystanie kosztownego drona, którego municypalni otrzymali w 2017 r?

W 2018 roku dokonali nim 72 pomiary jakości powietrza. Urządzenie obsługiwało dwóch przeszkolonych strażników. Liczby pomiarów w 2019 roku municypalni jeszcze nie podają. Tłumaczą jednak, że alarmujący sygnał pomiarowy z drona to tylko początek ich pracy. Pozwala zawęzić obszar, na którym ktoś truje, np. do kwartału ulic. Strażnicy sami muszą namierzyć podejrzany dom i dokonać tam kontroli paleniska.

Dodajmy, że w grudniu ubiegłego roku podobnej interwencji podjął się również radny Piotr Lenkiewicz (KO). Czekają na odpowiedź władz miasta m.in. na pytania dotyczące skuteczności drona.

(MO)

Po wprowadzeniu opłat parking jest pusty

Grudziądz

(PA)

redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Po rozszerzeniu Strefy Płatnego Parkowania, na jednej z ulic która została włączona - Portowa - nie stoi żaden pojazd.

Kilkadziesiąt miejsc parkingowych przy ul. Portowej, od 2 stycznia, jest niewykorzystanych. Choć w tym miejscu nie ma żadnych urzędów, sklepów, zabudowy mieszkaniowej - władze Grudziądza zdecydowały się

na postawienie tu dwóch parkomatów. Wcześniej tutaj parkowali głównie urzędnicy z Ratusza, którzy by dojść do pracy i tak musieli pokonać spory kawałek drogi. Teraz „przestawili” się na sąsiadujący z płatnym parkingiem, gruntowy plac, którego nawierzchnia jest w tragicznym stanie, ale nie podlega opłatom.

Czytelnicy „Pomorskiej”, na fanpage Facebook-a Gazeta Pomorska Grudziądz komentują sprawę opustoszałego parkingu na Portowej: Sylwia: - Gratuluję kolejnego „mądrego” pomysłu



Od dwóch dni na Portowej nikt nie parkuje

i trzymam kciuki za kolejne trafne decyzje!

Lidka: - Ktokolwiek to zlecił powinien być zwolniony. Prezydent zdecydowanie nie potrafi rządzić tym miastem.

Patryk: - Kpina. Grudziądz się nie rozwija tylko upada coraz bardziej z każdym dniem.

Artur: - Niech władze Ratusza tam parkują

Piotr: - A jakby w centrum ustawić bramki i po czasie kasować? Pomysł dla pana prezydenta. Jak się przyjmie to stopniowo strefę przesuwać do granic miasta... ©©



Turyści na Wyspie Sobieszewskiej. Tereny zdewastowane przez kopaczy są rekultywowane



Okazałym dziełem wykonanym z bursztynu jest ołtarz w kościele św. Brygidy w Gdańsku

Na tropie bursztynu. Kopano go także w Borach Tucholskich

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@pomorska.pl



Turystyka

Szpetnie zdewastowane poszycie leśne, głębokie jamy po płukaniu pompami wodnymi - to normalny widok na Wyspie Sobieszewskiej koło Gdańska.

Taki krajobraz pozostawiają po sobie nielegalni kopacze bursztynu. - W jamę można łatwo wpaść i zrobić sobie poważną krzywdę, na przykład złamać nogę - komentuje Jerzy Bitner, przewodnik turystyczny z Bydgoszczy, który niedawno poprowadził tam wycieczkę PTTK.

Wyplukiwanie bursztynu spod ziemi ułatwia jego niewie-

lki ciężar. Wystarczy zanurzyć w strudze wody kaszorek i urobek sam weń wpływa. Ale las cierpi i cenny minerał należący do skarbu państwa trafia w niepowołane ręce, często do bursztynowej mafii.

Nazwa bursztyn wywodzi się z języka niemieckiego - od określenia bernstein, czyli płonący kamień. Mówimy o nim także jantary (co jest zapożyczeniem od litewskiego gintaras lub gentaras), amber (od arabskiego anbar, czyli kojarzącego się z ambrą zapachu pocieranego bursztynu). Grecy mówili na niego elektron (świecący, błyszczący), Rzymianie - lyncurium (skamieniały mocny rys).

To przecież po lyncurium wyprawiali się od I do IV wieku naszej ery rzymscy handlarze na wybrzeże Bałtyku, a trasy ich wędrówek przyjęły z czasem nazwę Szlaku Bursztynowego. Ale na początku handlowano znanym Grekom elektronem - zasa-

dniczko od V wieku p.n.e. Tyle, że ten sprowadzali mieszkający w centralnej Europie Celtowie i handlowali nim z ludami basenu Morza Śródziemnego.

Główny szlak przebiegał najprawdopodobniej przez nasz region (Pałuki i Kujawy), ale próżno doszukiwać się udziału w tym interesie przodków Polaków (czy szerzej Słowian). Ci przybyli nad Wisłę i Wartę nie wcześniej niż w VI-VII wieku.

W naszym regionie złoża bursztynu bałtyckiego występują w Borach Tucholskich - w geologicznych utworach paleogeńskich (od 66 do 23 mln lat temu). Jednak tak naprawdę zaczęły się tu pojawiać około 115 tys. lat temu pchane z pierwotnych siedlisk w morzu czołom skandynawskiego lądolodu.

Era lodowcowa skończyła się niecałe 12 tys. lat temu wielkim topnieniem lodowców i wymywaniem pokładów bursztynu, stąd nazwa tej epoki - dyluwium

(z łaciny potop). Dlatego najczęściej „złota północy” nagromadziło się w dolinach rzek.

Wydobycie cennej skamieniny w borach rozpoczęło się już przed kilkoma wiekami, ale pierwsze małe kopalnie pojawiły się w XVIII stuleciu. Szczególnie intensywnie kopano w XIX wieku. Płytkie kopalnie odkrywkowe zakładano w dorzeczu Brdy i Wdy, często tam gdzie działały już kopalnie węgla brunatnego lub w ich pobliżu.

Wyjątkowo bursztynodajne były okolice Chojnic i Czerska.

Świadectwem obecności tego minerału na naszym terenie jest m.in. nazwa Bursztynicy - niewielkiego cieku wpadającego do Szumionki, lewego dopływu Brdy. Bursztyn wydobywano tu na skalę przemysłową w okresie międzywojennym, a nieco później już nieregularnie.

★ Więcej zdjęć na naszej stronie: pomorska.pl/turystyka



Bydgoscy kajakarze na małej Bursztynicy. Dawniej kopano tu bursztyn na skalę przemysłową

DO POCZYTANIA

Angelika Kuźniak „Bożnańska. Non finito”

Mistrzyni biografii przygląda się wybitnej artystce z dociekliwością śledczej. Efektem jest napisany pięknym językiem przenikliwy, pełen poczucia humoru portret kobiety genialnej, delikatnej, zmysłowej, świadomej swojego talentu. Portret artystki, która dla sztuki była w stanie poświęcić wszystko: miłość, dobrą opinię i święty spokój. **Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, 44,90 zł**



Lucinda Riley „Pokój motyli”

Posy Montague wciąż mieszka w rodzinnym domu w malowniczym Suffolku, gdzie spędziła idylliczne dzieciństwo łapiąc motyle z ukochanym ojcem i gdzie wychowała własne dzieci. Choć z posiadłością wiąże ją cenne wspomnienie, Posy wie, że będzie musiała podjąć trudną decyzję i sprzedać podupadające domostwo. **Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2019, 39,99 zł**



Michał Gaszyński „Niesamowite budowle”

Oto wspaniałe zilustrowane i pełne intrygujących faktów książka współtwórcy bestsellera „Atlasu odkrywców”. Autor prezentuje konstrukcje zajmujące szczególne miejsce w historii ludzkości. Poznajcie budowle, które ukształtowały świat i wciąż rozpalają wyobraźnię. Odkryjcie ich sekrety i dowiedźcie się, co stanowi o ich wyjątkowości. **Wydawnictwo Insignis, Kraków 2019, 69,99 zł**



Laila Shukri „Jestem nieletnią żoną”

Pochodząca z Jordani dwunastoletnia Salma chodzi do szkoły i pilnie się uczy. Marzy, by zostać lekarzem. Jednak w wieku trzynastu lat zostaje wydana za mąż za piętnastoletniego starszego Ahmada. Salma przerywa naukę, bo musi sprostać obowiązkom młodej żenatki. Rozpoczyna się koszmar, na który nie przygotowała jej własna matka... **Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2019, 38 zł**



Kathryn Croft „Poza kontrolą”

Gdy Callie wychodzi za mąż za Jamesa, wdowca z dwójką dzieci, jest przekonana, że jej marzenie o założeniu rodziny wreszcie się spełniło. Jednak w domu nie układa się dobrze. Gdy sytuacja wymyka się spod kontroli, uruchamiając ciąg niepokojących wydarzeń, Callie zaczyna się zastanawiać, czy jest tą samą osobą, za jaką się uważa... **Wydawnictwo Burda, Warszawa 2019, 39,90 zł**



Agnieszka Maciąg „Słowa mocy. Sztuka tworzenia szczęśliwego życia”

Wdzięczność, intuicja, pasja, odwaga, zaangażowanie, odpuszczenie, uważność, determinacja, wrażliwość, wytrwałość... Każde słowo niesie określony ładunek energetyczny. Może nas zranić albo uskrzydlić i dodać siły. Poznaj słowa mocy Agnieszki Maciąg, dzięki którym wypełnisz życie harmonią! **Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, 59,90 zł**



Coraz więcej młodych ludzi pyta: po co nam ślub? I nie składa przysięgi ani w kościele, ani w urzędzie

str. 12

Garncarstwa nie da się nauczyć raz na zawsze - mówi Rafał Piechowski, najmłodszy w Polsce garncarz

str. 13

Jurek Płonka biega, jeździ na rowerze, zwiedza świat. Nie widzi, ale patrzy dookoła siebie sercem

str. 16-17

ekstra

Niezbyt udana ucieczka od naszego tłoku. TENERYFY sen o pociągu

Grzegorz Chmielowski
g.chmielowski@gazeta.wroc.pl



Teneryfa

Wsiadasz z samolotu i ogarnia cię ciepłe, pachnące wiosną powietrze. Palmy i krzewy pokryte kwiatami ugina wiatr nad Atlantykiem, który rozpościera się za pasem startowym. Odwracasz się, widzisz potężne góry ze słynnym szczytem Teide. Ocean, i góry są na wyciągnięcie ręki.

Wszystko dokładnie jak w folderze biura podróży, zachwalającym wypoczynek na Wyspach Kanaryjskich. Ale jeśli sądzisz, że uciekłeś od tego, co nas gnębi w Warszawie czy Wrocławiu, to się mylisz. O nie tu, na Teneryfie, już na ciebie czekają!

F1 jak A4 pod Wrocławiem

Wystarczy, że wyjedziesz z lotniska na autostradę... Nie ma znaczenia, czy to pełnia sezonu letniego, czy szczyt zimowy, na autostradzie F1 na południu Teneryfy, ruch jest tak gęsty, jak na A4. Autopista F1 to często jazda zderzak w zderzak.

Kierowcy aut z wypożyczalni, czyli turyści, po krótkiej adaptacji, robią się jeszcze bardziej drażliwi niż na swoim terenie. Mistrzowie kierownicy z kontynentu na tej ciasnej wysepce dociskają gaz, żeby zrealizować plany zwiedzenia najważniejszych atrakcji. Bo przecież zwie-



Autostrada z południa na północ to główna arteria komunikacyjna wyspy. Równoległe do niej władze chcą budować linię kolejową

dzać jest co. Plaże i kurorty południa, parki wodne i zoo, zabytkowe miasta północy, trekkingowe trasy górskie... Tymczasem każda stłuczka czy wypadek grozi od razu wielokilometrowym korkiem w palącym słońcu. Choć służby starają się ekspresowo usuwać wraki i minimalizować utrudnienia.

Skąd ten ruch? Teneryfa podwoiła w ciągu ostatnich 20 lat liczbę mieszkańców, a liczbę turystów pewnie potroiła. Faktem jest, że na stałe, czy prawie na stałe, mieszka tu około miliona ludzi, a rocznie przybywa na odpoczynek kilkanaście milionów. Na pełnym obrotach pracują dwa lotniska. Na północy w La Lagunie i na południu koło Los

Cristianos. A codziennie do portu w stolicy wyspy - Santa Cruz de Tenerife - przytłaczają olbrzymie wycieczkowce. Z każdego wysypuje się do pięciu tysięcy ludzi. Wsiadają do podstawionych autokarów, albo maszerują, zaliczając okolicę, pstrykając fotki, wydając pieniądze w sklepach i restauracjach.

Dlatego w nadmorskim pasie Teneryfy ciasnota jest niezmienna. To wielka sztuka znaleźć miejsce parkingowe blisko oceanu czy znanej restauracji.

Ale trzeba uważać, bo za pozostawienie auta na zakazie płaci się nawet 200 euro mandatu. Ta wysoka kara pochodzi jeszcze z lat wielkiego kryzysu 2008, gdy państwo wyciskało z każdej kieszeni i wszędzie pieniądze, by jakoś funkcjonować. Kryzys minął, ale rujnujące mandaty zostały. Tak samo jak za jazdę bez biletu tramwajem w Santa Cruz - kara 400 euro.

Problemem, zwłaszcza na południu, staje się wjazd i wyjazd z autostrady w rejonie tak popularnych kurortów jak Los Cristianos i Las Americas.

Przez okrągłą dobę trwa nasilona wędrówka zmotoryzowanego ludu między południem, gdzie jest najwięcej kurortów a północą, gdzie są największe miasta - Santa Cruz i La Laguna, z urzędami, muzeami, szkołami, przemysłem, szpitalami, dzielnicą centrów handlowych, uniwersytetem, i z seminarium duchownym.

Ale jest jeszcze drugi kierunek: z góry na dół. Rwące potoki aut spływają z górskich miejscowości nad ocean do pracy w hotelach, restauracjach, sklepach, hurtowniach, do szkoły. Po południu niewidzialna ręka kierunku tego nurtu odwraca.

Sen o pociągu

Jeszcze zanim Teneryfa stanęła w korkach, pomyślano o nowych rozwiązaniach. Wtedy kontynentalna Hiszpania z pomocą środków unijnych budowała z sukcesem koleje dużych prędkości.

Na Teneryfie padł pomysł, by i tutaj zbudować tory, które odciążą autostradę. Przez lata trwały konsultacje władz autonomii

kanaryjskiej z rządem w Madrycie, bo inwestycja musiałaby być wsparta z centralnej kasy. Opracowano projekt budowy szybkiej kolei z Santa Cruz do Adeche na południu.

Plan jest taki: 80 km długości, podróż 40 minut, tylko kilka stacji. Na ostatnim, kilkunkilometrowym odcinku na południu - z lotniska do Adeche - tory biegną pod ziemią. Być może stąd nazwa projektu i spółki - Metro Tenerife. Na razie jej potencjał szynowy ogranicza się do zarządzania dwoma liniami tramwajowymi w Santa Cruz, o długości ok. 17 km.

Gdy projekt był gotowy okazało się, w 2011 r., że Teneryfa nie otrzyma dofinansowania - był kryzysowy dołek, a władze kanaryjskie same nie dadzą rady. Projekt trafił więc do zamrażarki. I tak jest w zasadzie do dziś. Choć coś tam się robi.

Gdy minął kryzysowy szok, władze kanaryjskie ponowiły starania w Madrycie o dofinansowanie projektu, którego koszt realizacji oszacowały na 2,4 mld euro. Ostatnio zaś miał się rozpocząć wykup działek, na których zaplanowano tory. Taktyka jest taka: przygotować wszystko, co trzeba - na przykład do roku 2020 wykupić konieczne tereny - a gdy pojawią się pieniądze z Madrytu, od razu ruszyć z budową. Ustalono już, że rozpocznie się ona od północy.

Tłok nie tylko koło plaży

Tymczasem gęsto na jezdni robi się nie tylko w kurortach, ale też w kameralnych osiedlach wiele kilometrów od plaży. Ale nigdzie nie widać, by np. masowo przesiadano się na rowery, hulajnogi, skutery. Na drogach można spotkać peletony rowerzystów, ale to zwykle zawodowcy trenujący tu zimą przed wielkimi tourami w Europie. Czy dbających o kondycję emerytów.

Ale do pracy mało kto jeździ rowerem. Po pierwsze - są góry. Ścieżki rowerowe - jak na lekarstwo. Nawet w kurortach. Dlatego zakochani w rowerach często kręcą kilometry na promenadach zanim wstanie dzień i wyjdą z hoteli poranni biegacze oraz spacerowicze. ©



Na Teneryfie marzą o pociągach - na razie mają tramwaje



Santa Cruz. Wokół zabytków trudno znaleźć miejsce na parking

Grażyna Starzak
grazyna.starzak@polskapress.pl



Kościół

Barka pływająca po Wiśle, a może Kopiec Kościuszki? Coraz więcej osób chce wziąć ślub w oryginalnej scenerii. W 2019 roku cywilną uroczystość poza krakowskim urzędem zafundowało sobie aż sto dwadzieścia par! Niestety, kościelna ceremonia w plenerze jest raczej wykluczona. W nowych przepisach dla narzeczonych można przeczytać, że „śluby sakramentalne powinny odbywać się tylko w kościele”. Czy te restrykcje nie zmniejszą jeszcze bardziej liczby tych, którzy chcą ślubować przed Bogiem?

Święta Bożego Narodzenia, koniec i początek nowego roku to najczęściej wybierana data na ślubną ceremonię, choć widok młodej pary błogosławionej przez księdza, staje się coraz rzadszy. Jeszcze osiem lat temu przed ołtarzem przysięgał o sobie wierność ponad 70 proc. małżonków. Tak jest wciąż jeszcze w województwach podkarpackim, lubelskim i małopolskim. Średnia krajowa to już ok. 60 proc., ale w niektórych regionach, np. na Dolnym Śląsku, liczba małżeństw cywilnych przewyższyła już liczbę tych, zawieranych w kościele.

W Zachodniopomorskiem czy Lubuskim przed ołtarzem ślub bierze mniej więcej połowa osób, decydujących się na małżeństwo. - Te dane trzeba interpretować ostrożnie. Pamiętajmy, że małżeństwo sakramentalne w Kościele katolickim można zawrzeć tylko raz, a małżeństwo cywilne wielokrotnie. W praktyce oznacza to, że osoba, której pierwsze małżeństwo się rozpadło i chce zawrzeć taki związek po raz drugi, nie może tego zrobić w Kościele. Nie będzie więc widniała w statystykach małżeństw konkordatowych - wyjaśnia ks. dr Wojciech Sadłonia, dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK).

Niestabilne małżeństwa

W ciągu ostatnich 15 lat liczba ślubów kościelnych zmniejszyła się o 10 proc. W 2017 r. na 193 tys. zawartych małżeństw 62,3 proc. stanowiły małżeństwa wyznaniowe. Głównie - 99 proc. - zawierane w Kościele katolickim. W ub.r. ten pierwszy wskaźnik był jeszcze niższy.

Zdaniem księdza Sadłonia, spadek liczby małżeństw sakramentalnych jest wynikiem m.in. kwestii demograficznych. - Dowodem na to jest fakt, iż w latach 2002-2003 liczba zawieranych małżeństw nagle wzrosła. Był to efekt wchodzenia w wiek małżeński osób urodzonych w czasie wyżu demograficznego począ-



W ciągu ostatnich 15 lat liczba ślubów kościelnych zmniejszyła się o 10 procent

Coraz więcej młodych pyta: po co nam ślub?

tku lat 80. Po tym okresie liczba zawieranych małżeństw znowu zaczęła spadać - wyjaśnia ks. Sadłonia. Dodając, że demografowie od lat obserwują nasilenie się tendencji do odkładania w czasie decyzji o małżeństwie. A ponieważ wzrasta liczba par, które przed sformalizowaniem związku przez kilka lat mieszkają ze sobą, średni wiek zawierania małżeństw znacząco wzrasta i coraz bardziej zbliża się do 30 lat. Według ks. Sadłonia, coraz więcej ludzi młodych decyduje się na pozostanie w związku nieformalnym do końca życia, choć - zdaniem dyrektora ISKK - w Polsce to „maksymalnie kilka procent gospodarstw domowych”.

Zwraca on także uwagę, że w Polsce bardziej rzuca się w oczy niestabilność i płynność zawieranych małżeństw niż całkowite odchodzenie od formalnego związku. Na zachodzie Europy związki nieformalne są bardziej popularne, choć w jego opinii, mitem jest przekonanie, że są tam powszechne. - Zgodnie z ba-

Co trzeci Polak twierdzi, że jeśli ludzie się kochają i ufają sobie, to nie ma znaczenia, czy sformalizują związek, czy nie

daniami nie więcej niż kilkanaście procent Francuzów powyżej 40. roku życia nie była nigdy w związku małżeńskim. W Polsce odsetek ten nie przekracza 10 proc. - zaznacza.

Wystarczy, że się kochamy

Jak wynika z sondażu Centrum Badań Opinii Społecznej, wśród Polaków umacnia się przekonanie, że najważniejsze są miłość i zaufanie, a to, czy para decyduje się na ślub, czy też żyje w konkubinacie - nie ma znaczenia. Dla jednej czwartej ankietowanych ślub kościelny jest ważniejszy niż cywilny. Prawie tyle samo osób jest jednak zdania, że wystarczy jest sam ślub cywilny.

Rośnie też przyzwolenie na związki nieformalne. Co trzeci Polak twierdzi, że jeśli ludzie się kochają i ufają sobie, to nie ma znaczenia, czy związek sformalizują. Odkładaniu przez młodych decyzji małżeńskich sprzyja bardziej powszechna dziś niż kiedyś, akceptacja społeczna tego zjawiska. Dotyczy ona również życia w pojedynkę. Jest to widoczne szczególnie w młodszych generacjach.

Księża przyznają, że pytanie „po co mi ten ślub?” zadaje sobie coraz więcej młodych ludzi. Dlaczego tak się dzieje? Demografowie z Uniwersytetu Łódzkiego, którzy od 15 lat zajmują się tą kwestią, zwracają uwagę, że w większości przypadków decyzy-

o zawarciu ślubu cywilnego wynika z kalkulacji finansowych. Powiedzenie sakramentalnego „tak” w kościele wiąże się z organizacją wesela, a co za tym idzie - sporymi kosztami. Często bywa też tak, że zawarcie małżeństwa jest tylko formalną przepustką do uzyskania kredytu hipotecznego i zakupu własnego mieszkania. W takich sytuacjach para decyduje się na jak najszybsze sformalizowanie związku jak najniższym kosztem.

Socjologzy uważają, że przyszli małżonkowie boją się też odpowiedzialności. Liczba rozwodów rośnie, a zawarcie związku niesakramentalnego pozwala uniknąć kłopotów formalnych powiązanych z nierozzerwalnością ślubu kościelnego.

Młodzi, którzy nie zamierzają ślubować w kościele, chcą sobie zostawić bezpieczną furtkę, w razie gdyby ich związek się nie powiódł - tłumaczy psycholog społeczny prof. Zbigniew Nęcki. W wielu przypadkach ślub cywilny jest dla nowożeńców po prostu koniecznością. Wstępują, bowiem w związek małżeński po raz kolejny.

Małżeństwo w kryzysie

Socjologzy uważają, że instytucja małżeństwa przechodzi kryzys również dlatego, że młodzi ludzie najpierw chcą kupić mieszkanie, znaleźć pracę i dopiero, gdy się ustakują myślą albo nie

- o sformalizowaniu związku. Małżeństwo jest również postrzegane w kategoriach ryzyka i dlatego coraz rzadziej się na nie decydujemy. A jeśli już, to coraz częściej w urzędzie stanu cywilnego, bo takie łatwiej rozwiązać niż ślub kościelny.

Do ślubów kościelnych zniechęcają też wymogi, jakie Kościół stawia wobec kandydatów do przyjęcia tego sakramentu. W zatwierdzonych właśnie przez polskich biskupów nowych przepisach „o kanonicznym przygotowaniu do małżeństwa” wyraźnie napisano m.in., że „nie powinno się zezwalać na zawieranie małżeństw poza miejscem świętym, bez poważnej przyczyny”.

Ks. Piotr Majer, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, wyjaśnia, że „poważne przyczyny” muszą być rzeczywiście poważne, a o ślubie poza kościołem „nie mogą stanowić racje natury komercyjnej czy wynikające z ekstrawagancji, próżności lub naśladowania zwyczajów obcych niż katolickie”.

Tymczasem, coraz więcej par chce się pobrać w nietypowej scenerii. Wielu marzy o takim ślubie, jaki przed szesnastu laty mieli lider zespołu „Ich Troje” Michał Wiśniewski oraz ówczesna wokalistka tej grupy Marta Mandrykiewicz, zwana Mandaryną. Pobrali się w Japonii, w lo-

dowym hotelu zbudowanym z 10 tys. ton łożu i 30 tys. ton śniegu. Będąc dziś po rozwodzie para ślubowała sobie miłość i wierność aż za kołem podbiegunowym. Ślubu udzielił im za przyjaźniony z Wiśniewskim ks. Arkadiusz Nowak.

Ślub kościelny poza miejscem kultu teoretycznie jest możliwy. Przepisy prawa kościelnego mówią jednak, że tylko w uzasadnionych przypadkach przyszli małżonkowie mogą prosić o zgodę miejscowego biskupa. Praktycznie ordynariusze diecezji z reguły nie godzą się na to, bo jak mówi bp Adam Bałabuch, przewodniczący Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów polskiego episkopatu, miejsc świętych, którymi są kościoły, są właściwe do organizowania ceremonii, a przede wszystkim do udzielania sakramentów.

W lepszej sytuacji są osoby, które w rodzinie mają księdza, lub przyjaźnią się z osobą duchowną. Im łatwiej jest uzyskać zgodę. W Małopolsce zdarza się to jednak niezwykle rzadko. Jeden z takich ślubów „pod chmurką” odbył się 13 sierpnia 2013 r. na górze Łopień. Młoda parą byli miłośnicy górskich wędrówek, którzy powiedzieli sobie „tak” w obecności ponad tysiąca osób uczestniczących w akcji „Odkryj Beskid Wyspowy”. Historycznych zaślubin dokonał ks. Tadeusz Piwowarski, proboszcz z Jurkowa, będący sam wytrawnym piechurkiem. Przyznaje, że udzielał tego sakramentu poza świątynią po raz pierwszy i... ostatni. Jest bowiem zdania, że „kościół to jedyne i właściwe miejsce na taką ceremonię”. Większość kapłanów podziela jego opinię.

Na Wiśle lub w ogrodzie

Bp Bałabuch przyznaje, że coraz więcej narzeczonych pyta o możliwość udzielenia przez księdza ślubu w plenerze. W jego opinii to wynik „zamieszania i wątpliwości” spowodowanych zmianą prawa cywilnego, zgodnie z którą ceremonie zawarcia związku małżeńskiego od 2015 r. mogą odbywać się poza urzędem stanu cywilnego.

Coraz więcej przyszłych małżonków z tego prawa korzysta, choć trzeba za to dodatkowo zapłacić tysiąc złotych. W 2015 roku tylko w Krakowie urzędnicy USC udzieliли ich 49. W 2018 już 91 (ok. 6 proc. wszystkich, zawartych w krakowskim USC). - W roku 2019 „tak” w nietypowej scenerii powiedziało sobie ok. 120 par - informuje Szczepan Ciula, zastępca kierownika USC w Krakowie.

W Krakowie, śluby poza urzędem odbywają się w hotelach i restauracjach, głównie tych, które mają tarasy widokowe, w ogrodach Willi Decjusza, Muzeum Archeologicznego, a nawet wawelskich. Były także śluby w Muzeum Lotnictwa Polskiego, w Teatrze im. Słowackiego, pod Kopcem Kościuszki i na barkach płynących po Wiśle. ©©

Pierwsza była bunia, taka buteleczka na mocne trunki

Urszula Śleszyńska
urszula.sleszynska@polskapress.pl



Rozmowa

- Garncarstwa nie da się nauczyć raz na zawsze. To jest fach, którego człowiek uczy się całe życie - mówi Rafał Piechowski, garncarz z Czarnej Wsi Kościelnej w woj. podlaskim, najmłodszy przedstawiciel tego zawodu w Polsce

Jesteś człowiekiem, zaledwie 25-letnim. A jednak postanowiłeś zająć się garncarstwem. To chyba nie do końca idzie w parze, przynajmniej w dzisiejszych czasach...

Tak, masz rację. Dzisiaj młodzi ludzie nastawiają się na szybki zarobek, szybkie pieniądze. Żyjemy w takich czasach, że wszystkiego chcemy szybko, teraz, zaraz. Ja pochodzę z rodziny z tradycjami garncarskimi - jestem szóstym pokoleniem. Mam wprawdzie dwóch braci - starszego i młodszego, ale oni nie interesują się garncarstwem. Ja stwierdziłem, że chcę w to pójść. Może dlatego, że od najmłodszych lat obracałem się wśród garncarzy, wsiąknąłem w ten klimat. Jakiś czas później poznałem rynek i zdecydowałem się, że będę to robił. Choć długo to trwało zanim podjąłem ostateczną decyzję.

Kiedy zrobiłeś pierwszą rzecz i co to było?

Zacząłem chyba w 2016 czy 2017 roku. W głównej mierze jest to rodzinna tradycja, a na początku uczyłem się też u sąsiada. Nasze rodziny mieszkają obok siebie od trzech pokoleń. Poznałem podstawy i zacząłem pierwsze rzeczy robić sam, w swojej pracowni. Były to zwykłe kubki i miski.

Gdzie masz tę pracownię?

Na własnym podwórku! Dobrze, bo mam blisko (śmiech). Jak już miałem tę pracownię, to zacząłem działać w interesie. A - wracając do poprzedniego pytania - pierwsza rzecz jaką zrobiłem, to była chyba bunia, czyli naczynko na wodę czy mocniejsze alkohole. Taka mała buteleczka. Ona właśnie najbardziej mi zapadła w pamięć. Co do nauki, to garncarstwa nie



W bycie garncarzem trzeba przede wszystkim włożyć serce i cierpliwość - mówi Rafał Piechowski

da się nauczyć raz na zawsze. To jest fach, którego człowiek uczy się całe życie. Z każdą kolejną, zrobioną rzeczą nabieram wprawę. Ale równocześnie - wciąż mam wrażenie, że powinienem robić jeszcze ładniejsze te rzeczy. Chociaż i tak widzę duże postępy, jeśli chodzi o estetykę mojej pracy.

Z wykształcenia jesteś...

...skończyłem liceum i na tym poziomie się zatrzymałem. Nie widziałem swojej przyszłości na żadnych studiach.

Wiedziałeś, że chcesz robić garnki?

Tak, wiedziałem, że chcę to robić. Ale chciało to trochę za mało. To trzeba rozwinąć żeby miało ręce i nogi. A to wymaga czasu, żeby się na ten rynek dostać i na nim wybić. I dużej odwagi. I trzeba też być przygotowanym na pierwszoroczną porażkę.

Mówisz, że rynek jest trudny. Jak ty wyglądasz na tym rynku?

Jeśli chodzi o mój wiek to jestem najmłodszy, mam 25 lat. Nie ma młodszych garncarzy ode mnie w Polsce. Najmłodszy jakich znam, mają po 40 lat.

Jak się czujesz jako taki młodzieniaszek?

W sumie dobrze, bo jestem jedyny (śmiech). Ale martwi mnie to, że ludzie nie doceniają tego, czym jest rzemiosło. Jest wielu rzemieślników, którzy robią piękne rzeczy, mają

Na razie głównie robisz biżuterię przypominającą korale na szyję oraz koralikowe bransoletki na rękę na gumce

fach w rękę. A ludzie dzisiaj, w erze konsumpcjonizmu, lecają do sklepu, bo tam jest taniej. I w ten sposób nie wspierają nie tylko rzemieślników, lokalnych producentów, ale też własnego państwa. Bo my, rzemieślnicy, robimy wszystko we własnym kraju, to wszystko idzie na PKB państwa.

Jak wygląda twój proces tworzenia - wpadasz na pomysły i co?

Działam na kilku płaszczyznach. Po części korzystam z tradycyjnych wzorów ludowych. Śledzę też odkrycia archeologiczne i robię repliki słowiańskich, starożytnych naczyń, które są odtwarzane ze znalezisk. Robię też formy nowoczesne - na przykład karmniki dla ptaków stworzone z naczynka czy kieliszki - ich też się raczej nie robiło dawniej. To nowoczesny wzór. Tworzę również biżuterię słowiańską...

Nauczyć się robić garnki może każdy. Ale nie każdy może się tym zajmować zawodowo. Ten zawód wymaga cierpliwości, poświęcenia

Super! Z gliny?

Tak, to też są repliki. Głównie wypalam ją na siwo, ale myślę też żeby wziąć inne kolory gliny i wypalać na biskwit. Ona przypomina korale, wygląda bardzo podobnie. W tej biżuterii, na tych koralach umieszczam runy słowiańskie. Każda z nich coś symbolizuje. Mam nadzieję, że ta biżuteria może mnie trochę wypromować na arenie ogólnopolskiej. Dziś na biżuterię jest bardzo duży popyt.

To jest biżuteria do noszenia na szyi, czy są też bransoletki, kolczyki?

Na razie głównie robię biżuterię przypominającą korale na szyję oraz koralikowe bransoletki na rękę na gumce. Te drugie sprawdzają się świetnie również jako biżuteria męska. Myślę też, żeby zacząć robić kolczyki. To też jest możliwe, ale uszy są delikatne, a glina ciężka. Muszę opracować plan, jak to dobrze zrobić.

A proces produkcji, dajmy na to dzbanka, ile zajmuje czasu?

Trudno powiedzieć. Bo wykręcić dzbanek to jest jakieś 5 minut pracy. Jak podeschnie to trzeba dokleić ucho, później jest rysowanie wzorów kręmieniem. Co się stosuje tylko tutaj u nas, w Czarnej Wsi Kościelnej na Podlasiu. To jest chyba najgorsza robota, bo pochłania najwięcej czasu. Łącznie wyrobienie dzbanka to jest jakieś 25 minut. Później musi przeschnąć i trzeba go wypalić. Wypala się w piecu na drzewo - co też jest bardzo rzadko już spotykane w Polsce. Mamy dwa rodzaje wypału. Po pierwsze wypał na biskwit - jasny skórný kolor i po drugie - wypał na siwo, czyli czarny, szary. Wypał na biskwit jest prostym rodzajem wypału, gdyż po prostu ładuje się piec, wypala się 18-20 godzin, po czym się przestaje wypalać, dokładać do pieca i jest zrobione. Natomiast wypał na siwo jest nieco trudniejszy, bo w ostatniej godzinie wypalania do pa-

leniska wrzuca się mnóstwo drzewa smolnego i zasypuje się piec piaskiem, żeby ten dym na zasadzie redukcji, zamknięcia dopływu tlenu, zabarwił całą ceramikę, żeby przeszedł ją.

Askad czerpiesz glinę?

Od siebie z pola. Mam swoją kopalnię - ogromny dół wypełniony gliną.

Żyjesz z pracy swoich rąk...

Tak, żyję z pracy swoich rąk, bo tak wybrałem. W bycie garncarzem trzeba przede wszystkim włożyć serce i cierpliwość. Z doświadczenia wiem, że nauczyć się robić garnki może każdy. Ale nie każdy może się tym zajmować zawodowo. Ten zawód wymaga cierpliwości, poświęcenia.

Twoja rodzina od 6 pokoleń zajmuje się garncarstwem. Tylko mężczyźni?

Głównie mężczyźni. W roku 1790 mój praprapradziadek przybył do Czarnej Wsi Kościelnej z Knyszyna. Był garncarzem. Kręcił dla rosyjskiego cara i to potężne dzbany, naczynia. Gdy przyjechał do Czarnej Wsi Kościelnej odkrył ogromne pokłady gliny. A że to były takie czasy, że trzeba było wszystko samemu zrobić, to bardzo wielu ludzi poszło w jego ślady. I jakieś 30 lat później cała wioska zajmowała się ceramiką (śmiech). A po II wojnie światowej zaczęła się odbudowa Polski. I od lat 50. do lat 80. garncarstwo kręciło się tak wspaniale, że my nawet nie musieliśmy jeździć sprzedawać. Handlarze sami do nas przyjeżdżali, zabierali cały piec wyrobów.

Ta passa trwa do dziś?

Nie, dzisiaj trzeba na to pracować żeby ludzie przyjeżdżali. To już nie te czasy. I te czasy chyba nigdy nie powrócą.

Garncarstwo to też rodzaj terapii?

Tak. Warto o tym wspomnieć. W dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi cierpi na stany depresyjne. Są zdolowani życiem, nie mają sił na ogólne funkcjonowanie. I taka terapia gliną - lepienie czy kręcenie na kole - bardzo pomaga. Sam też się wyciszam przy pracy. Zresztą nie wyobrażam sobie inaczej, bo jak człowiek jest zdemotwowany to nie może kręcić, bo garnek nie wyjdzie. ©

Dr Grzegorz Kuśnierz: Angielski nie nauczy się sam

Warto sobie przypominać, po co w ogóle uczymy się języka angielskiego. A powodów jest bardzo dużo. Na przykład statystycznie zostało to udowodnione, że ludzie, którzy znają język angielski więcej zarabiają - o tym jak uczyć się języka mówi dr Grzegorz Kuśnierz

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl



Rozmowa

Znasz uniwersalną metodę, dzięki której nauczysz się języka angielskiego szybko i bez wysiłku?

Tak, jest taka metoda. Jest nią regularna nauka! Wiem, że to zarówno dobra, jak i zła wiadomość (śmiej). Ale jest to metoda, która jest w zasięgu ręki każdego; każdy może znaleźć trochę czasu czy to codziennie, czy parę razy w tygodniu, żeby przyjemnie pouczyć się języka. Jasne, wymaga to pewnej regularności, ale tak chyba jest ze wszystkim w życiu, że wielkie rzeczy wymagają regularnego wysiłku.

Co to znaczy trochę czasu? Lepiej uczyć się rano, czy może wieczorem? W domu, czy podczas jazdy tramwajem?

Im więcej, tym lepiej, wiadomo. Ale to już jest kwestia indywidualna. Dla części ludzi bardzo dobrze działają zajęcia w szkole językowej. Mają ustalony termin, zapłacili za kurs, więc tego się trzymają. Są tacy, którzy mają samodyscyplinę i mogą się uczyć samodzielnie. Ale myślę, że jakkolwiek str-

tegię byśmy nie przyjęli, to naukę można uzupełniać dodatkowymi metodami, na przykład aplikacjami na telefon, na komputer. Wszystkimi możliwymi drogami można się bombardować językiem angielskim - słuchać radia po angielsku, zamiast po polsku, oglądać filmy po angielsku, czytać w tym języku. Jeśli zaatakujemy swój mózg tak dużą dawką danych w języku angielskim, to wtedy on załapie; przyjmie, że to jest dla nas ważne i wówczas zacznie szybciej przyswajać język angielski.

Czyli: bombarduj swój mózg angielskim, a zniknie oporność na naukę tego języka.

Tak właśnie. Nazywamy to zanurzeniem w języku. Dlatego tak dobrze działają wyjazdy zagraniczne, bo wtedy człowiek jest pod tak wielkim, zmasowanym atakiem tego języka, że może zrobić duży postęp w krótkim czasie. Ale wiadomo, że tydzień, dwa, to za mało, aby nauczyć się języka.

Czytałam kiedyś o znanej osobie, która publicznie mówiła, że nauczyła się języka angielskiego w 2 tygodnie. To możliwe?

Wiesz, bajki i legendy są bardzo istotnym elementem w kulturze i mają swoją rolę

do odegrania. I dobrze, że są (śmiej). Ale jeśli chodzi o nauczanie się języka angielskiego w dwa tygodnie, no, to cóż... Zależy, jak zdefiniujemy, co to znaczy znać angielski. Można się wyuczyć jakichś paru odpowiedzi na parę zadanych pytań, ale nie wierzę w takie cuda, czy w takie cudowne metody, jak na przykład nauka języka angielskiego przez sen.

Przypomniałeś mi futurystyczne książki, które czytałam za młodu: „Nowy wspaniały świat” Huxleya, „My” - Zamiatina. W jednej z nich dzieciom, urodzonym z probówki, podłączano słuchawki, przez które sączyła się potrzebna wiedza czy to językowa, czy matematyczna.

Naukowcy dokładnie już to zbadali. Oczywiście, człowiek dobrze wyspany będzie lepiej przyswajał wiedzę, ona mu będzie łatwiej wchodziła do głowy. Jeśli jesteśmy wypoczęci i nasz mózg również, to prawdopodobnie w czasie snu ta wiedza jest konsolidowana w pamięci. Ale nie potwierdzono naukowo, żeby odtwarzane podczas snu nagranie jakoś skutecznie wpływało na postępy w nauce. W jednym ze szwajcarskich eksperymentów naukowcy zgromadzili dwie grupy ucz-



Dr Grzegorz Kuśnierz: W mojej metodzie nauki języka nie ma ani słowa na temat teorii

niów, którzy uczyli się języka holenderskiego (plus dwie grupy kontrolne). Powtarzali słówka, po czym jedni mieli pójść spać, a drudzy nie. Śpiącym podczas snu puścili nagrania tych słówek. Następnie w środku nocy obudzili tych co poszli spać (co za straszny eksperyment!) i obu grupom zrobili im kartkówkę. Okazało się, że ci dopiero co obudzeni mieli o 10% lepsze wyniki od tych, co nie spali. Jednak nie wpadałbym w zbytnią euforię w cudowne metody turbonauki - prawdopodobnie chodzi o to, że ta grupa po prostu lepiej się wyspała!

Z podstawówki pamiętam przesąd, że przed snem dobrze pod poduszkę włożyć zeszyt czy książkę z przedmiotu, z którego miała być klasówka. Działało pierwszorzędnie. Może dlatego, że najpierw poświęciłam trochę czasu na powtórzenie materiału (śmiej).

To można zrobić. Na pewno nie zaszkodzi (śmiej). Ale jeśli naprawdę chcemy nauczyć się języka, to jednak większy pożytek przyniesie regularna nauka. Co prawda jest kilka przypadków, kiedy to ludzie nauczyli się języka w śpiączce. Na przykład młody Australijczyk po tygodniu śpiączki po poważnym wy-

Uczeń rozmawia z komputerem, jak z nauczycielem. Komputer go chwali albo poprawia. Sami to ustalamy

padku samochodowym nagle obudził się i zaczął płynnie mówić po chińsku. Nauka języka chińskiego w tydzień - jak dla mnie rewelacja! Problemem jedynie w tym, że zapomniał angielskiego i na studia musiał iść do Szanghaju. Naukowcy drapią się po głowach, ponieważ nie mają pojęcia, jak to się mogło stać. Nauka nie ma satysfakcjonującego wytłumaczenia tego fenomenu. Generalnie niewiele wiemy o tym jak działa mózg (są nawet teorie, że to co nazywamy myśleniem odbywa się raczej w brzuchu niż w głowie!). Tak czy owak nie przypuszczam jednak, by ktokolwiek aż tak bardzo pragnął nauczyć się języka angielskiego, by wałnąć głową w mur na tyle mocno, by wpaść w śpiączkę w nadziei, że kiedyś cało i zdrowo wyjdziemy z niej bogatsi o znajomość języka obcego. Tym bardziej że nie są to popularne przypadki ani nie ma żadnych gwarancji, że się proceder nam się uda. No i to w jakim języku możemy zacząć mówić najwyraźniej pozostaje loterią (pewna Chorwatka wybudziła się ze śpiączki z językiem Goethego na ustach). Chyba lepiej więc przeprosić się z bardziej tradycyjnymi metodami nauki języka angielskiego!

Od kiedy zacząłeś się uczyć angielskiego i jak to się stało, że zostałeś nauczycielem tego języka?

To było ważne dla moich rodziców. Inwestowali we mnie od małego, bo chcieli, abym zrobił wszystko to, czego im się w życiu nie udało osiągnąć. A mianowicie - grać na gitarze i nauczyć się angielskiego. Bardzo jestem im za to

wdzięczny. Od dziecka więc chodziłem na lekcje angielskiego, potem znalazłem się w klasie dwujęzycznej. W naturalny sposób, idąc na studia, wybrałem filologię angielską, z rozpedu obroniłem doktorat. Tak to poszło.

Gdy studiowałam na przełomie lat 80. i 90., nauka angielskiego była siemiężna. Nikt nie przykładał wagi do tak zwanych językowych lektoratów. Trzeba było wykuć i zaliczyć. Potem przyszedł boom na szkoły językowe. Usłyszeliśmy o nowych metodach. Była moda na metodę Callana. Co jest lepsze: zakuwanie słówek, uczenie się gramatyki czy powtarzanie całych zwrotów?

Zwykle najlepsza jest ta metoda, którą sami wybraliśmy, której używamy i która nam się podoba. To jest najważniejsze. Nie ma znaczenia w gruncie rzeczy, na jakie narzędzie się zdecydujemy, ważne, żeby go używać. To po pierwsze. Po drugie, jeśli chodzi o naukę języka w państwowej szkole, to tu problem polega na tym, że wiedzę gramatyczną można łatwo ocenić. To jest bolączka systemu edukacji, kiedy nauczyciel musi oceniać uczniów, weryfikować ich rozwój, wystawiać oceny. A gramatyka, jak powiedziałem, jest do tej oceny bardzo wdzięczna, bo łatwo zrobić z niej test czy klasówkę, którą następnie łatwo sprawdzić, poprawić i wystawić obiektywną ocenę. To jest względnie miarodajne. Ale już ocenienie rozmowy, umiejętności wypowiedzi jest trudniejsze, bo jest bardziej płynne. Na dodatek jedni uczni-



FOT. D3RF

wie mają tak zwaną „gadane” i konwersacja lepiej im wychodzi, niż tym, którzy takiej swobody nie posiadają. Stąd też nauczycielom wygodniej jest uczyć gramatyki. Rezultat tego jest potem taki, że ludzie pozornie znają język. Czyli posiadają bierną znajomość. Niby coś rozumieją, ale kiedy dochodzi do sytuacji komunikacyjnej, kiedy mają coś powiedzieć w obcym języku, to czują się sparaliżowani.

Język staje w buzi kółkiem.

Właśnie. Poza tym, są przyzwyczajeni, że nawet jeśli powiedzą cokolwiek, to są ciągle oceniani i poprawiani, więc wolą położyć uszy po sobie i się nie odzywać. Jest też bardziej fundamentalna kwestia - czy w ogóle warto tej gramatyki opisowej w tak dużym stopniu się uczyć? Znam badania, które wskazują na to, że wcale nie musi być tak, jak to się kiedyś wydawało, że język składa się z gramatyki, która jest swoistą zaprawą murarską, a słówka to są cegły, więc jak się nauczymy gramatyki i słówek, to będziemy świetnie mówić po angielsku. Dziś już wiadomo, że to, jak uczymy się języka, przypomina raczej nowoczesne metody budowlane, kiedy to budujemy z całych komponentów. To znaczy chodzi o naukę całych fraz. Ucząc się całych fraz czy wręcz całych zdań, przyswajamy te struktury jak dziecko, gdy uczy się swojego języka ojczystego. Ono nie ma pojęcia, co to jest przydawka czy partykuła, ale będzie ich używać poprawnie właśnie dlatego, że uczy się całych fraz i tak samo jest w stanie używać słów ich w odpowiednim kontekście, co również jest ważne.

Dlatego, moim zdaniem, metoda Callana jest świetna, bo dokładnie tego uczy. Można to porównać do szkolenia marines, którzy widząc cel od razu muszą strzelać, a nie zastanawiać się nad wzorem fizycznym na pęd kuli. I tak jest w nauce metodą Callana: jest pytanie i natychmiast musi być odpowiedź. Pytanie - odpowiedź, pytanie - odpowiedź.

Dla mnie to było strasznie stresujące. Jako osoba łagodna, wolę, kiedy wszystko dzieje się wolniej. Tymczasem jak z karabinu musiałam powtarzać: „Yes, it's a pen” (śmiech).

Chodzi o bombardowanie mózgu językiem, o którym mówiliśmy wcześniej, by jak najwięcej wyciągnąć z ograniczonego czasu. Ale możemy to robić też wolniej. Tak czy owak dzięki temu potem nie ma już oporów z mówieniem po angielsku; w sposób naturalny wykształcamy w sobie nawyk mówienia. Na tym opiera się ogólnie nauka według Metody Bezpośredniej, której metoda - a właściwie technika - Callana jest tylko jednym z przedstawicieli. Jedyny problem z metodą Callana jest taki, że jej twórca w swoim testamentie zapisał, że nic nie można w tej metodzie zmienić, bo jest tak doskonała. A przecież język ewoluuje, ciągle się rozwija i zmienia, i tak zmieniają się zasady gramatyczne, niektóre słówka stają się po prostu przestarzałe, jak na przykład wireless - za czasów Callana to było radio, bo bez kabla, a teraz to jest wi-fi, internet. Ja na przykład zbudowałem podobną metodę nauczania języka w oparciu o metodę bezpośrednią, która bazuje na nauce całych fraz, ale używa się współczesnego języka, dzisiejszego słownictwa.

Zanim porozmawiamy o Twojej metodzie, ciekawa jestem w jaki sposób Ty sam uczyłeś się angielskiego? Kiedy zmieniła się nasza świat, to i zmieniały się metody i podejście do nauki języków obcych. Uczyłeś się jeszcze w komunie?

Tak, komuna jeszcze trwała. Moje początki nauki języka były bardzo szkolne: wkuwanie gramatyki i łzy przelane nad zeszytem, no nie dało się tego wszystkiego zrozumieć. Ale miałem to szczęście, że jak tylko zmienił się ustrój i zaczęły powstawać szkoły społeczne, nauczanie stało się bardziej alternatywne, to rodzice posłali mnie do takiej szkoły. Wówczas ta nauka, można rzec, wydała mi się bardziej ludzka. Była oparta przede wszystkim na rozmowach, na zabawach. W dużej mierze uczyłem się więc nie tego teoretycznego angielskiego, ale

praktycznego i muszę przyznać, że dużo z tych obszarów gramatyki teoretycznej nauczyłem się dopiero wtedy, kiedy sam zacząłem uczyć innych, bo wiedziałem, jak i co zastosować, ale nigdy szczególnie nie interesowały mnie reguлки. Dopiero, gdy musiałem to wytłumaczyć innym, musiałem tę teoretyczną wiedzę uzupełnić.

Czy każdy może się nauczyć języka obcego?

Możliwe, że ludzie mają czasami większy talent do języków, ale myślę, że talent to tylko mały procent, a reszta to kwestia czasu i pracy, jaką włożymy w naukę, a nie szczególnych zdolności. Wiadomo, że kiedy człowiek uczy się któregoś z kolei języka, to zauważa pojawiające się podobieństwa i nauka może być łatwiejsza. Nam łatwiej będzie się nauczyć rosyjskiego niż chińskiego.

Najważniejsze w tym wszystkim, myślę, jest to, żeby z nauki języka nie zrobić siemieniowego obowiązku i nie zajeżdżać się nauką

go, bo wiele słów jest podobnych. Ale myślę, że za każdym razem jest to jednak kwestia tego wysiłku. Skoro my w Polsce władamy jednym z najtrudniejszych języków na świecie, to nauka angielskiego, który jest jednym z prostszych języków, nie powinna być żadnym problemem. I nie jest żadnym problemem, pod warunkiem, że będziemy się go uczyć regularnie, a nie skupiać się na powtarzaniu, że jesteśmy językowym beztalenciem i że się nie da.

W jaki sposób dopracowałeś się własnej metody nauczania języka?

W zależności od tego, w jakiej szkole uczyłem, czy po co uczyłem - zawsze dopasowywałem się do tego, co było w danym momencie potrzebne. Jeżeli przygotowywałem kogoś do egzaminu, to wtedy uczy się raczej umiejętności zdawania egzaminu, a nie języka (śmiech). Jeżeli ktoś przygotowywał się do wyjazdu za granicę i potrzebował nauczyć się rozmawiać, to bardziej koncentrowaliśmy się na rozmowach, na tym, żeby nie bał się mówić, tylko mówił nawet z błędami. W Anglii każdy jest przyzwyczajony do tego, że wszyscy kaleczą język, nikt więc nie zwraca na to uwagi, nikt tego nie ocenia. Anglicy mają deskryptywne podejście do języka; oni bardziej opisują, jak ludzie mówią, a nie preskryptywne, czyli takie, które by dyktowało językowe zalecenia. Nikt się nie

przejmnie tym, że jakiś profesor powiedział, że mówić należy tylko w taki sposób, bo kto powie inaczej, popełni błąd. Tam w każdym mieście każdy mówi inaczej i jest z tego dumny. Można się więc rozluźnić i nie stresować. Nikogo tam nie interesuje ocenianie naszych umiejętności językowych.

Znam takich, którzy starają się mówić z oksfordzkim akcentem, wytykają tych, którzy mówią „polskim angielskim”. Po sposobie mówienia widać jakie masz wykształcenie i od jakiej cyfry zaczyna się twoja pensja.

Owszem, to jest ważne, ale generalnie, jeśli zaczęliśmy się uczyć po szóstym roku życia, to prawdopodobieństwo, że zdobędziemy idealny akcent w jakimkolwiek języku obcym jest bardzo, bardzo małe. Więc myślę, że możemy się rozluźnić, bo zawsze będziemy mówili z jakimś akcentem. I to jest OK. Angielski jest językiem międzynarodowym, to jest współczesny lingua franca (powszechny środek komunikacji między różnymi grupami ludzi, w średniowieczu był to język Franków - red.) i każdy mówi nim z jakimś akcentem. Dla zdecydowanej większości ludzi, z którymi będziemy rozmawiać po angielsku, to też nie będzie ich ojczysty język i oni będą mówić ze swoim akcentem. Ważne jest, żeby się dogadać, żeby się komunikować. Chcemy nauczyć się angielskiego z idealnym akcentem? Ale co to znaczy idealny angielski akcent? W Anglii, w każdym mieście jest inny akcent. Jeżeli nauczymy się akcentu liwepulskiego, to nie dogadamy się z kimś, kto go nie zna i będziemy niezrozumiani, bo liwepulczyków nikt chyba nie jest w stanie zrozumieć, więc po co to komu (śmiech). Ale jeżeli nauczymy się Received Pronunciation, czyli języka, którym mówi angielska królowa i zechcemy się w taki sposób komunikować, to londyńczyk i tak nas zapyta: „O, mówisz takim czystym angielskim, a z jakiego kraju pochodzisz?” Oni też nie mówią tak, jak królowa (śmiech).

Kiedy zacząłeś stosować swoją metodę?

W jednej ze szkół uczyłem angielskiego metodą Callana i doszedłem do wniosku, że to jest strasznie nudna metoda dla nauczyciela, bo cały czas się powtarza. Oczywiście, jest moc w tym powtarzaniu, dla ucznia jest to dobre, ale dla nauczyciela to oznacza straszną monotonię i być może dlatego sami nauczyciele niespecjalnie za metodą Callana przepadają. Przecież mógłby to robić komputer, nauczyciel w fizyczny sposób wcale nie musi być obecny. Wtedy mnie

olśniło. Eureka! Zrobię aplikację na komputer i telefon, która będzie wykorzystywać naukowe metody nauczania, tylko w połączeniu z nowoczesną technologią rozpoznawania mowy, co sprawi, że takie nauczanie będzie i dużo tańsze, i skuteczniejsze; uczeń będzie mógł w każdym momencie się uczyć korzystając z telefonu czy komputera. No i coś takiego stworzyłem. Polega to w stu procentach na rozmowie. Są podane zdania, w których ująłem całą potrzebną nam gramatykę i dwa tysiące najpopularniejszych słów. Często bowiem jest tak w nauce angielskiego, że na przykład w podręcznikach zdarzają się słowa kompletnie niepotrzebne.

Obśmiał to już Andrzej Bursa w swoim wierszu o tym, że uczymy się po angielsku zdania „Czy Twój ojciec pali fajkę”, bo oczywiście, kiedy będziemy siedzieć na Broadwayu w barze, to na pewno ktoś do nas podejdzie i o to zapyta, a my wtedy będziemy mogli odpowiedzieć: „Yes, my father smokes the pipe” i będzie cudownie.

(Śmiech). Zebrałem więc i ułożyłem listę najpopularniejszych słów; czerpałem z komputerowych statystyk wskazujących, które słowa są używane najczęściej w internecie, a które na przykład słówka są popularne w mediach. Mówi się, że wystarczy znać już tysiąc słów, żeby być w stanie zrozumieć 90 procent wszystkich konwersacji w języku angielskim. W mojej metodzie nie ma natomiast ani słowa na temat teorii, ale piszę o niej na blogu - bo założyłem też bloga i lubię pisać o gramatyce, to bardzo wdzięczny i przyjemny temat, robię to na wesoło, publikując memy. Przeczytać tam można na przykład jak zombie mogą pomóc nam w nauce angielskiej strony biernej albo dlaczego nawigacja GPS mówi do Chucka Norrisa w czasie past simple. Ale bardziej uważam to za rozrywkę niż szczególnie potrzebę, niewralgiczny element znajomości języka.

Czyli jeśli ktoś chce rozpocząć naukę Twoją metodą, musi sobie ściągnąć aplikację, zalogować się i...?

... i rozmawia z komputerem, jak z nauczycielem. Komputer go chwali albo poprawia, jeśli nie usłyszy, albo coś w wypowiedzi jest nie tak. Uczeń sam ustala swoje tempo oraz jak bardzo chce, by program się go „czepiał”.

Dlaczego Twoim zdaniem warto uczyć się angielskiego?

Kluczowym elementem jest motywacja do nauki. Myślę, że warto sobie przypomi-

nać, po co w ogóle uczymy się tego angielskiego. A powodów jest bardzo dużo. Na przykład statystycznie zostało to udowodnione, że ludzie, którzy znają język angielski więcej zarabiają. I tak jest na całym świecie - na tym samym stanowisku, przy tych samych kompetencjach, jak ktoś zna angielski - ma wyższą pensję i jakość życia. Działa to na poziomie jednostek jak i całych krajów. Można też powiedzieć, że język angielski jest dobry dla zdrowia, ponieważ przed demencją, przed Alzheimerem, na wiele różnych sposobów pozytywnie wpływa na mózg. Nawet jeżeli nie potrzebujemy angielskiego, to jest to dobre ćwiczenie mózgu. Tak jak trenujemy sport - dla ciała, języków dobrze się uczyć dla mózgu, bo jest on jak mięsień i też trzeba go ćwiczyć, żeby nam się nie rozleniwiał. Co ciekawe, u ludzi, którzy znają języki obce, te języki chodzą w tyle głowy, dzięki czemu są w stanie trafniej podejmować decyzję. Przeprowadzono badania na ten temat i okazało się, że analizując jakiś problem w różnych językach, widzimy go szerzej, z różnych stron i dzięki temu decyzja, jaką podejmiemy, będzie bardziej trafna. Jest więc mnóstwo najróżniejszych pożytków płynących z nauki języków. Najważniejsze w tym wszystkim, myślę, jest to, żeby z nauki języka nie zrobić siemieniowego obowiązku i zajeżdżać się nauką, narzekając, że to takie trudne i w ogóle dramat. Nauka to jest przyjemność. Jeżeli nie podoba nam się metoda, to ją zmienimy. Wybierzmy taką, która będzie nam dawała satysfakcję i poczucie spełnienia. Możemy uczyć się angielskiego na wszystkie możliwe sposoby. Po jakimś czasie sami będziemy zaskoczeni, jak dużo rozumiemy. Wyjazd za granicę przestanie być problemem, będziemy potrafić wszystko sobie załatwić, dogadać się, a życie stanie się wtedy prostsze i przyjemniejsze. No ale angielski nie nauczy się sam. Dlatego myślę, że korzystając ze zbliżającego się nowego roku warto dołączyć solenne postanowienie nauki języka angielskiego do zestawu swoich noworocznych postanowień, byśmy za kilka lat mogli podziękować sobie za tę świetną decyzję!

SYLWETKA

GRZEGORZ KUŚNIERZ

Doktor filologii angielskiej, lektor języka angielskiego. Pracuje w państwowych szkołach w Wielkiej Brytanii. Twórca własnej metody szybkiej nauki języka angielskiego za pomocą telefonu i komputera

Biega, jeździ, podróżuje. Jurek Płonka **nie widzi,** **ale patrzy** na świat sercem

Jolanta Tęcza-Ćwierz
jolanta.cwierz@polskapress.pl



Ludzie

Wzrok zaczął tracić w wieku dwóch lat. Lekarze nie byli w stanie zatrzymać postępującej degeneracji siatkówki, więc stopniowo widział coraz mniej. Świat stawał się szary i rozmyty. Jurek Płonka z Krakowa nie poddał się. Założył stowarzyszenie „Nie widzę przeszkód” - pomaga innym i żyje pełnią życia.

To niesprawiedliwe. Dać coś, a potem zabrać. Wdzięć i przestać.

Cierpię na zdegenerowanie siatkówki i brak pigmentu w plamce żółtej, ale to nie przeszkadza mi w realizacji najbardziej szalonych marzeń. Kiedy wada wzroku zaczęła postępować w szybkim tempie, moje życie uległo diametralnej zmianie. Dzięki temu, że w przeszłości widziałem, mam w pamięci obrazy, ale z pewnością wiele rzeczy przychodzi mi trudniej niż innym. Widzę w pięciu procentach, zaledwie zarysy postaci. Nie wiem, jaki masz kolor oczu, jednak to, że się uśmiechasz, mogę wyczuć w głosie.

Bywa ciężko?

Owszem. Spotykam się z dość prozaicznymi trudnościami: nie znajduję na przykład toalety w miejscu nieznanym, albo nie przeczytam menu w restauracji. Nowe otoczenie zawsze stanowi dla mnie wyzwanie i często się wiąże z nabijaniem siniaków. Każda niepełnosprawność jest upierdliwa i czasami jest ciężko, ale już się do tego przyzwyczaiłem. Czasem chciałbym wsiąść sam do samochodu i gdzieś pojechać albo nie być zależnym od osób trzecich. Mogłbym zwyczajnie się załamać, ale wolę podejmować wyzwania, nawet takie, jak skoki ze spa-



Jurek Płonka żyje na swoich warunkach. I jeszcze pomaga innym niewidzącym i niedowidzącym

dochronem czy uczestnictwo w spływach raftingowych.

Jak reagują ludzie, gdy się orientują, że jesteś niewidomy?

Zwykle są zdziwieni. Czasami mi nie dowierzają, zwłaszcza że nie zachowuję się w standardowy sposób.

To znaczy?

Nie jestem gościem, który korzysta z psa przewodnika albo chodzi z białą laską. To znaczy chodzę, ale moja laska jest piękna i ma dwie nogi. Kiedy rozmawiam z kimś, nie patrzę gdzieś w przestrzeń czy w bok, ale staram się skupić wzrok na rozmówcy. To

mi zostało z czasów, kiedy dobrze widziałem. Dlatego ktoś, kto mnie nie zna, nie orientuje się od razu, że ma do czynienia z niewidomym.

Czy spotykają cię przykre, nieuprzejme reakcje albo komentarze ze strony innych?

Raz ktoś zamieścił na Facebooku wpis, że skoro jestem ślepy, to wystarczy, żebym otworzył okno, włączył wiatrak i poczuje się tak, jakbym był w górach. Nie przejmuję się tym zbyt. Mimo wszystko staram się dawać przykład, że żadne przeciwności losu nie są w stanie złamać człowieka.

Jak się żyje bez znajomości własnego wyglądu?

Czasem się zastanawiam nad tym, jak wyglądam. Staję przed lustrem i myślę, jakie odbicie bym zobaczył, gdybym widział. Ale wszyscy mi mówią, że jestem bardzo przystojny, więc w zasadzie nie uważam tego za konieczne (śmiech).

A golenie się albo czesanie?

W ogóle z tym nie mam problemu. To dla mnie czynności naturalne. Umiem też ugotować obiad albo zmienić koło w samochodzie. W pewnym momencie życia zostałem zmuszony do tego, by sobie radzić samodzielnie. To

nie jest tak, że moi kumple sadzają mnie w lektyce i niosą, ale mówią: tu masz buty, tu jest rower, teraz sobie radź.

I sobie radzisz?

Muszę. Użalanie się nad sobą to totalna bzdura, nic nie daje.

Jaki obraz masz pod powiekami, gdy śnisz?

Nie wiem. Jakiś mam, pewnie taki sam, jak inni. Normalnie śnię, chociaż rzadko śni mi się coś konkretnego. Czasem we śnie coś widzę, tyle że niezbyt wyraźnie. Gdybym urodził się niewidomy, nie wiem, co

bym widział. Zakładam, że nic, ale mogę się mylić.

Nie musisz wyobrażać sobie świata, wiesz, czym są kolory, światło, przestrzeń?

Tak, obrazy zostały w mojej pamięci, a mózg mi jeszcze wszystko ułatwia.

W jaki sposób?

Kiedy myślę „samochód”, wiem, gdzie powinny być koła czy kierownica. Wiem, że dom ma drzwi, okna i parapet. Nawet jeśli nie widzę, jestem w stanie wiele rzeczy sobie dopowiedzieć, wyobrazić. Ludzie, którzy nie widzą od urodzenia, zachowują się inaczej. Wiele jednak zależy od tego, czym się zajmują w życiu, czy mają znajomych, jak spędzają czas. Jeśli są aktywni, nabywają wiedzę i umiejętności do tego, by jakoś sobie radzić w świecie i umiejętnie się poruszać.

Chodzi o to, by nie zamykać się w niepełnosprawności?

Tak. Tymczasem niepełnosprawnych często się zamyka, bo tak jest wygodniej. Najlepiej, żeby nic nie robili, bo wtedy nikt za to nie musi odpowiadać. Na szczęście wiele się zmienia pod tym względem. Wraz ze stowarzyszeniem „Nie widzę przeszkód” sporo jeździmy po ośrodkach dla niewidomych. Uczymy dzieci i młodzież, w jaki sposób bezpiecznie chodzić po górach, albo co zabrać do plecaka. Obserwujemy ogromną przepaść między dziećmi widzącymi a niewidomymi, które przecież nie są upośledzone umysłowo. Powinno się pozwalać tym dzieciom na to, aby się czegoś uczyły. Tymczasem dzieci w szkołach dla niewidomych poruszają się po znanych korytarzach, po oswojonym otoczeniu. Nie mają gdzie się rozwijać. Kiedy ktoś robi stałe te same czynności, koduje je, działa schematycznie. Trudno się wydostać spod tego klosha. Dzieci, przed którymi nie stawia się wyzwań, mają problem z tym, by zagotować

FOT. ANNA KACZMARZ

wodę. Pamiętam sześciolletnią niewidomą dziewczynkę, która nie umiała sama wyjść po schodach. Jak taka osoba ma się odnaleźć w społeczeństwie, skoro nie poznaje świata? Nie ma najprostszych umiejętności? Nie zna najzwyklejszych przedmiotów? Te dzieci nie potrafią sobie wyobrazić na przykład pachnącej kurtki. Jeżdżę do nich, zakładam kurtkę, a one jej dotykają, wachają, ciągną, próbują założyć. Kiedyś jednemu chłopcu dałem do ręki linę. Długo czas trzymał ją przed nosem, sprawdzał, jak pachnie, jak twarda i szorstka jest w dotyku, wyginał ją na wszystkie strony. To takie poznawanie świata innymi zmysłami.

Często słyszy się, że osoby niewidzące mają wyostrożony dotyk, węch, słuch albo że rekompensują ten brak rozbudowaną wyobraźnią.

Węch i słuch są bardziej wyostrożone, to prawda, ale dotyk niekoniecznie. Jestem absolwentem krakowskiej szkoły masażu. Wiele osób niewidomych, które uczyły się masowania, miało problem z koordynacją. Podczas zajęć trzeba było jedną ręką poruszać w prawo, a drugą w lewo, a one tego nie potrafiły!

Jakie rozwiązania techniczne umożliwiają osobom niewidomym samodzielne funkcjonowanie?

Dokonał się niesamowity postęp pod tym względem. Obsługa komputerów czy telefonów jest możliwa dzięki programom, które odczytują całą zawartość ekranu. Ułatwieniem jest też głosowe zapowiadanie przystanków w autobusach, gadające słupki na przystankach, które informują, o której przyjedzie autobus, albo specjalne wypustki przy przejściach dla pieszych.

A przedmioty?

Jest bardzo wiele rzeczy wykorzystywanych w dydaktyce osób niewidomych. Specjalne linijki, modele przestrzenne, a nawet papier, który w zapisanym miejscu staje się wypukły, dzięki czemu osoby niewidome mogą wy-czuć narysowany kształt. Kiedyś spotkałem się z urządzeniem, które włożone do kubka informowało dźwiękiem, że został napełniony. Miałem je przez tydzień, a potem zgubiłem. Teraz, kiedy zalewam sobie herbatę, wkładam palec. Jak się oparzy, to znaczy, że kubek jest pełen.

Co jest największym problemem osób niewidomych i niedowidzących?

Niepełnosprawni traktowani są często jako osoby drugiej kategorii. Jest taki stereo-



Jurek ze swoją narzeczoną

typ, że mniej dbają o siebie, są mniej stylowe, gorsze. I czasem jest to prawda. Na przykład niewidomemu trudno jest się modnie ubrać, bo niby jak ma to zrobić? Zwłaszcza mężczyźni sobie odpuszczają, nie starają się, a potem nie mogą sobie znaleźć partnerki. Znam wiele osób niewidomych, które mają z tym problem. Zwłaszcza że niewielu widzianych przyjdzie i powie: stary, mógłbyś trochę o siebie zadbać.

Czym się zajmujesz na co dzień?

W 2011 roku założyłem stowarzyszenie „Nie widzę przeszkód”, które promuje turystykę osób niepełnosprawnych. Moją pasją jest sport. Przebiegłem 13 maratonów (między innymi w Nowym Jorku), jeżdżę na rowerze, nurkuje, wspinam się. Obecnie realizuję projekt Euro Summits Adventure, w którym chodzi o zdobycie 46 najwyższych szczytów Europy. Pomyślałem, że skoro ja mogę być aktywny, to chciałbym pokazać innym, że można żyć na pełnych obrotach, mimo niepełnosprawności. Biorę też udział w projektach, które realizuję wraz z miastem Kraków. Jesienią zabraliśmy osoby niewidome do Słowińskiego Parku Narodowego. Niedawno wróciliśmy z Santiago de Compostela, gdzie wybraliśmy się na rowerach. Przejechaliśmy 3680 kilometrów, zajęło nam to 50 dni. W projekcie wzięły udział trzy osoby niewidome i dwanaścioro

zdrowych. Za nami również wiele innych projektów, na przykład żeglowanie na Mazurach, spływy kajakowe, wyprawy w góry.

Celem stowarzyszenia jest przywrócenie osobom niepełnosprawnym wiary w siebie i swoje możliwości. W jaki sposób go realizujecie?

Chcę aktywizować niepełnosprawnych, zapraszając do współpracy osoby w pełni sprawne. Bez nich nasze stowarzyszenie by nie istniało. Nie zawsze jest łatwo kogoś namówić. Niewidomi chętnie biorą udział w projektach, które nie wymagają dużego wysiłku, na przykład wycieczka do parku narodowego czy wyjazd szlakiem zamków historycznych. Jeżeli trzeba poświęcić na coś miesiąc, jak było w przypadku Santiago, wtedy chętnych jest mniej. I pełno- i niepełnosprawni piętrzą problemy: że gorąco, że korki, że problem z noclegami. Zanim cokolwiek złączą robić, szukają wymówek. Kiedy pojechaliśmy do Santiago, zepsuło nam się auto. Koszt naprawy samochodu prawie przewyższył jego wartość. W Hiszpa-

Przebiegłem 13 maratonów, nurkuje, wspinam się. Chcę dać innym przykład: można żyć na pełnych obrotach, mimo niepełnosprawności



Niepełnosprawność nie jest dla niego przeszkodą. Rowerem jeździ po całej Europie

nii nas okradli, straciliśmy praktycznie całą elektronikę, mnóstwo sprzętu sportowego, leków i kosmetyków, a nasze zapasy jedzenia złożyliśmy wyrzucić do kosza na śmieci. To nie było miłe przeżycie, ale byliśmy w tym razem, wspieraliśmy się, działaliśmy wspólnie. To było dużo ważniejsze niż poniesione straty.

Taka wyprawa to duża odpowiedzialność.

W naszym stowarzyszeniu są określone wytyczne, jakie muszą spełniać uczestnicy. Nie weźmiemy w góry kogoś, kto nie ma kondycji, nie umie się poruszać albo jest ciężki i przez to będzie znacznie opóźniał całą grupę. Zorganizowanie jakiegokolwiek wyjazdu z niepełnosprawnymi wymaga spełnienia mnóstwa kryteriów i założeń. Wiele też zależy od rodzaju wyjazdu, im bardziej ekstremalne wyprawy, tym bardziej restrykcyjne wytyczne.

Warto?

Tak, ponieważ zabierając osoby niepełnosprawne na wyprawy, sprawiamy, że zaczynają wierzyć w siebie. Nie siedzą z nimi jak psychologowie i nie mówimy: „Ej, stary, uwierz w siebie, jesteś fajnym człowiekiem, masz dwie nogi, dwie ręce, tylko nie widzisz. Ogarnij się!”. Nie jest sztuką powiedzieć człowiekowi: możesz biegać, więc zrób to, ale przekonać go, żeby chodził, biegał czy wspinał się razem z nami. Staramy się motywować niepełnosprawnych do działania, dając narzędzie,

dzięki któremu mogą w siebie uwierzyć.

Co niewidomy robi w górach?

Wiele osób się dziwi i zadaje mi to pytanie. Zwykle są przekonane, że idę tam z kumplami, którzy za mnie wszystko robią. To nie tak. Koledzy podają mi kijek i plecak, a potem mówią: ruszaj. Z całą resztą muszę sobie poradzić sam. Krzysztof Wielicki powiedział, że góry to kupa kamieni i lodu. To prawda. Do tego jeszcze trochę drzew, jakieś połoniny, biegające kozice i kilka przepaści. Czasem jest zimno, albo wieje, albo niemiłosiernie grzeje słońce. Magia gór to nie miejsce, ale przede wszystkim ludzie, którzy nadają mu klimat. Razem wspinamy się po trudnej ścianie, albo zjeżdżamy po linie. Jest adrenalina, jest energia, jesteśmy w grupie i wspólnie działamy. Samotna wyprawa w góry - oprócz tego, że dla mnie niemożliwa - pewnie byłaby nudna.

Skoro to tylko kwestia towarzysztwa, po co się tak trudzić? Można iść na spacer do Łasku Wolskiego.

Tylko że to żaden wyczyn. Oprócz miłości do gór i wszystkiego, co z nimi związane, jestem zapalonym sportowcem. Biegałem w maratonach, trenowałem wioślarstwo, kolarstwo, pływanie, żeglarstwo. Zdobywałem tytuły mistrzowskie. Napędza mnie to, że jestem pierwszy. Dokonałem czegoś, czego nie zrobił przede mną żaden niewidomy na świecie - wszedłem na 44

najwyższe europejskie szczyty. Zostały jeszcze dwa i będę mógł powiedzieć, że zdobyłem tzw. Koronę Europy. Gdyby ktoś przede mną zrealizował ten projekt, ja bym się go nie podjął. Jednak w tej akcji nie chodzi tylko o moje ambicje i szalone marzenie. Chodzi o coś znacznie ważniejszego. Chcę pokazać światu, że osoby z dysfunkcjami mają nie mniej zapału do realizacji swoich celów niż osoby pełnosprawne. Jedynymi przeszkodami, na jakie natrafiają, są bariery fizyczne i właśnie z tym problemem próbujemy się zmierzyć.

Czy krajobraz, którego się nie widzi, może budzić zachwyt?

To zadanie dla przewodnika. To on mi „pokazuje”, jakie są góry, opowiada, co widać dookoła. Im bardziej plastycznie i malowniczo to zrobi, tym lepiej. Przewodnik jest moimi oczami. Dzięki wiedzy turystycznej i umiejętnościom przekazania informacji, pomaga mi „ogłądać” widoki i poznawać przyrodę. W górach odbieram świat także innymi zmysłami, czuję promienie słoneczne na twarzy, wiatr we włosach, powietrze pachnie inaczej, mech jest delikatny, a skały ostre w dotyku.

Gdyby Bóg powiedział: „Masz minutę, naoglądaj się”, co chciałbyś zobaczyć?

Przychodzą mi do głowy same głupie rzeczy. A tak na serio, to nie wiem, czy jest coś takiego. Chciałbym zobaczyć moją narzeczoną. Ale i tak wiem, że jest bardzo ładna. ©©



Zimowe menu

Hanna Wiczorek

hanna.wiczorek@gazeta.wroc.pl

Obecnie zimą mamy pełen wybór warzyw - na półkach sklepowych znajdziemy pomidory, paprykę, czy zielone ogórki. Oczywiście importowane. Wielu dietetyków uważa, że nie powinniśmy przesadzać z importowanymi warzywami, a sięgać raczej po warzywa sezonowe, dostarczane przez lokalnych dostawców. Tym bardziej, że łatwo je kupić i zwykle ich przygotowanie nie wymaga skomplikowanych przepisów. Na naszych zimowych stołach powinny więc znaleźć się warzywa cebulowe (takie jak czosnek, cebula, por), warzywa korzeniowe (oczywiście są to buraki, marchew, czarna rzepa, korzeń pietruszki i selera), kapusty (biała, czerwona i brukselka) oraz warzywa strączkowe (fasola, groch, ciecierzka).

Dodatkową zaletą wielu zimowych warzyw jest to, że wzmacniają nasz organizm. Na przykład buraki zawierają sporo witaminy C, wapnia, kwasu foliowego i silnych przeciwutleniaczy, wzmacniają nasz układ krwionośny, zapobiegają anemii, pomagają unormować poziom cholesterolu i regulują ciśnienie krwi, a także wzmacniają odporność organizmu, szczególnie na choroby wirusowe. Natomiast cebula jest bogata w witaminy A, B i C, minerały (magnez, żelazo, cynk, fosfor), a także zwalcza objawy grypy i przeziębienia - kaszel i ból gardła. Teraz kilka przepisów na zimowe warzywa.

NASZE ZIMOWE MENU NIE OBEJDZIE SIĘ BEZ WARZEW

Zimą najlepsze są warzywa **cebulowe, strączkowe i korzeniowe**

TARTA Z PORAMI

Składniki na ciasto:
300 g mąki, 15 dag tłuszczu masłowego/magaryna, jajko, 3 łyżki wody, szczypta soli
Składniki na farsz:
3-4 pory, pół szklanki śmietany, jajko, 150 g żółtego startego sera, sól, pieprz

Wykonanie: Przesiewamy mąkę, dodajemy tłuszcz, jajko, wodę i sól. Siekając łączymy składniki ciasta, a następnie szybko je zagniatamy. Ciasto owijamy w folię i wkładamy do lodówki na 2 godziny do lodówki. Teraz przygotowujemy farsz. Oczyszczone i osuszone pory kroimy na kawałki (około dwucentymetrowe) i blanszujemy w minuty w osolonej wodzie. Śmietanę mieszamy z jajkiem i startym serem, a następnie doprowadzamy do smaku. Do sosu śmietanowego dodajemy pory. Średniej wielkości formę do tarty smarujemy tłuszczem. Schłodzone ciasto rozwałkowujemy i przenosimy do formy i podpiekamy w piekarniku rozgrzanym do 180

stopni Celsjusza. Kiedy się podpiecze, nakładamy na ciasto pory ze śmietaną. Tartę pieczemy jeszcze około 20 minut w temperaturze 200 stopni Celsjusza, aż się lekko zrumieni. Podajemy na gorąco.

PORY W SOSIE CYTRYNOWYM

Składniki:
4 średnie pory, pół szklanki bulionu, 2 łyżki soku z cytryny, łyżeczka musztardy, sól, biały pieprz, 5 łyżek oleju, 100 g wędzonego boczku, łyżka natki, tłuszcz do formy
Wykonanie: Oczyszczone i osuszone pory kroimy na plasty i układamy warstwę porów o grubości około 3 cm w natłuszczonej naczyniu żaroodpornym. Pory polewamy bulionem, naczynie przykrywamy i zapiekamy 6-8 minut. Naczynie wyjmujemy i odstawimy, by ostygło. Przygotowujemy sos z soku, musztardy, soli, pieprzu i oleju. Boczek kroimy w kostkę i podsmażamy na chrupiąco. Pory polewamy sosem, dodajemy boczek, miesza-

my i posypujemy nastką pietruszki. Danie podajemy lekko ciepłe.

ZIEMNIACZANE TRUFLE

Składniki:
2 średniej wielkości ziemniaki (około 180 g), łyżka rodzynek, 4 łyżki kakao naturalnego, pół łyżeczki aromatu migdałowego, 2 czubate łyżki syropu daktylowego, 4 łyżki wiórków kokosowych, uprażonych na suchej patelni, dodatkowo 2 łyżki do obtaczania trufli, szczypta soli
Wykonanie: Dokładnie umyte ziemniaki gotujemy do miękkości (w mundurkach) w litrze wody. Kiedy ostygną, obieramy je ze skórki i przepuszczamy przez praskę. Do masy ziemniaczanej dodajemy rodzynki, kakao, aromat migdałowy, syrop daktylowy, sól i uprażone wiórki kokosowe. Całość mieszamy i wilgotną ręką kształtujemy kulki. Każdą z kulek obtaczamy w wiórkach kokosowych.

Przepis ze strony
ziemniakicykartofle.com.pl



Fasola pojawia się w wielu przepisach. Dzisiaj zapraszamy na potrawę o prawdziwie artystycznej nazwie: fasola à la Picassa

Fasola à la Picasso to klasyczne danie jednogamkowe, w którym smak warzyw przełamuje wędzony boczek.

Składniki: 200 g białej perłowej fasoli, średnia główka włoskiej kapusty, 4 średnie marchewki, 3 łodygi selera naciowego, 60 dag ziemniaków, średni por, 4 średnie cebule, 4 ząbki czosnku, 800 g wędzonego boczku, 2 listki laurowe, łyżeczka tymianku, sól, pieprz

Fasolę zalewamy zimną wodą, moczymy 12 godzin, a następnie odcędzamy. Z kapusty usuwamy zewnętrzne liście, wycinamy głąb. Tak przygotowaną kapustę kroimy na cząstki. Marchewki i ziemniaki grubo kroimy, podobnie postępujemy z selerem i porem. Obraną cebulę i czosnek kroimy w kostkę.

Pokrojony w plastry boczek wkładamy do rondla, zale-

wamy zimną wodą i gotujemy. Kiedy zacznie wrzeć, zmniejszamy ogień, dodajemy fasolę, seler, por, listki laurowe i tymianek. Garnek przykrywamy i gotujemy na małym ogniu przez 1,5 godziny.

Następnie dokładamy kapustę, marchewkę, ziemniaki, cebulę i czosnek. Doprawiamy do smaku solą oraz pieprzem i gotujemy jeszcze około godziny. **(HAN)**



FOT. PIXABAY

CZY WIESZ, ŻE

Fasola należy do rodziny bobowatych. Naturalnie występują w Ameryce Południowej i Północnej. Dzisiaj uprawia się około 20 gatunków fasoli, niektóre z nich – o efektownych kwiatach uprawiane są także jako rośliny ozdobne. Fasola jest trzecim po soi i grochu źródłem białka. Zawiera więcej białka niż mięso! Trzeba jednak przy tym pamiętać, że białko roślinne jest mniej wartościowe od zwierzęcego, ponieważ nie zawiera wszystkich niezbędnych nam aminokwasów.

Fasola azuki, fasola mungo oraz fasola złota fasolami wcale nie są. Fasola azuki w kuchniach Wschodu jest często składnikiem słodczy, natomiast z fasoli złotej wytwarza się makaron, nazywany w Polsce makaronem sojowym, który po usmażeniu lub ugotowaniu staje się przezroczysty.

Ciecierzycza zwana jest też grochem włoskim lub cieciorą. To roślina należąca do rodziny bobowatych. Pochodzi z zachodniej Azji. Nie rośnie dziko, jest wyłącznie rośliną uprawną. Jej nasiona znaleziono w wykopaliskach datowanych na 9200 lat p.n.e. Ciecierzycza jest prawdziwą skarbnicą białka. Na dodatek ma zapobiegać zaparciom, sprzyjać odchudzaniu i obniżać ciśnienie krwi i poziom cholesterolu. W kuchni arabskiej ciecierzycę wykorzystuje się do przyrządzenia falafeli oraz humusu.

Są dwie odmiany ciecierzycy: kabuli i desi. W kuchni zazwyczaj korzystamy z kabuli (duże nasiona o kremowej barwie). Natomiast nasiona desi są mniejsze i występują w wielu kolorach: kremowym, czerwonym, czarnym, brązowym, żółtym i zielonym. Zarówno kabuli, jak i desi mają delikatny smak o lekko orzechowym posmaku. W kuchni wegańskiej wody z puszek po ciecierzycy używa się przy pieczeniu bezy. Można ubić ją na sztywną pianę.

Groch w stanie dzikim rosną one w Azji południowo-zachodniej. Na grochu zwyczajnym Gregor Mendel, prekursor genetyki, prowadził swoje badania nad dziedziczeniem. Ich efektem było odkrycie tzw. praw Mendla. Groch stanowi dobre źródło białka, dostarcza też węglowodanów.

Soczewica jadalna rośnie dziko w Grecji i niektórych państwach Azji Zachodniej, Środkowej i Kaukazu. Dzisiaj głównymi potentatami w jej uprawie są: Kanada, Indie, Turcja oraz USA. Soczewica jest skarbnicą wielu składników odżywczych oraz źródłem dobrze przyswajalnego białka.

Na podstawie poradnikzdrowie.pl



MATYŁASZ PRASOWE HALINA



FOT. ORCHIDEA CREATIVE GROUP



FOT. MATERIAŁY PRASOWE ZM PEKPOL

Każdy z nas zna smak bigosu, fasolki po bretońsku czy grochówki. Proponujemy więc kilka przepisów z nietypowym wykorzystaniem zimowych warzyw

Buraczane risotto z parmezanem i orzechami włoskimi

Buraczki w nieco innym wydaniu. Smacznego!

Składniki na rolmopsy:

200 g ryżu do risotto, 2 duże buraki, 100 ml białego, wytrawnego wina, 500 ml bulionu warzywnego, łyżka masła, łyżka oliwy z oliwek, cebula, ząbek czosnku, 100 g orzechów włoskich, parmezan do starcia, sól, pieprz do smaku, rozspanka do dekoracji

1. Buraki pieczemy w piekarniku w temperaturze 200 st. C., kiedy będą miękkie, odstawiamy do wystygnięcia. W tym czasie siekamy czosnek i cebulę, a następnie podsmażamy je na oliwie na patelni. Upieczone buraki trzemy na tarce (duże oczka).
2. W garnku gotujemy bulion, doprowadzamy do smaku solą i pieprzem, a następnie dodajemy do niego starte buraki i gotujemy na małym ogniu.
3. Na patelnię z czosnkiem i cebulą dodajemy nie- ugotowany ryż, chwilę podsmażamy, dolewamy 100 ml białego wina i gotujemy przez kilka minut, aż ryż wchłonie wino. Następnie dodajemy po kilka łyżek stołowych bulionu z buraczkami. Bulion dodajemy powoli, za każdym razem czekając aż ryż wchłonie płyn. Po około 30 minutach ryż powinien być ugotowany, a buraczki miękkie.
4. Patelnię z risotto odstawiamy, dodajemy łyżkę masła, posiekane uprzednio orzechy włoskie, całość jeszcze raz dokładnie mieszamy. Przed podaniem posypujemy tartym parmezanem i udekorować rozspanką.

Przepis marki Halina

Kremowa soczewica z grzybami i jarmużem

Soczewica jest dobrym źródłem białka. Smacznego!

Składniki:

100 g jarmużu, 3/4 szklanki zielonej soczewicy, 40 g suszonych grzybów, 3 łyżki oliwy, cebula, 2 ząbki czosnku, 2 łyżeczki świeżego tymianku, 1/4 szklanki białego wina, łyżka sosu sojowego, szklanka bulionu warzywnego, 1/3 szklanki mleka kokosowego, sól i pieprz do smaku

1. Grzyby moczymy minimum godzinę w zimnej wodzie. Soczewicę płuczemy i gotujemy 20 minut.
2. W garnku na oliwie podsmażamy cebulę, po zarumienieniu dodajemy grzyby, tymianek, pieprz i sól. Smażymy 5 minut po czym dodajemy czosnek i sma- żymy jeszcze pół minuty.
3. Do garnka dodajemy soczewicę i zalewamy ca- łość winem, bulionem, mlekiem kokosowym i so- sem sojowym. Mieszamy do momentu, kiedy po- trawa zacznie się gotować. Na małym ogniu gotuje- my, by odparować nadmiar wody, aż do zgęstnienia potrawy. Na koniec wrzucamy jarmuż i gotujemy jeszcze 3-4 minuty.
4. Soczewicę podajemy ze świeżym pieczywem.

Przepis marki Eisberg

Zupa krem z pasternaku z plasterkami suszonej gruszki i boczkiem

Pasternak jest nico zapomnianym warzywem. Łatwo pomylić go z pietruszką Smacznego!

Składniki:

0.5 kg pasternaku, litr rosółu, 100 g boczku wędzonego, cebula, 1-2 ząbki czosnku, sól, pieprz, kilka plasterków suszonej gruszki, opcjonalnie zielona pietruszka

1. Cebulę i czosnek obieramy i kroimy, pasternak obieramy z skóry i kroimy w grubą kostkę. Bo- czek także kroimy w kostkę, wrzucamy do garnka i podsmażamy 5 minut.
2. Następnie wyjmujemy boczek – wytopiony tłuszcz zostaje! Dodajemy cebulę z czosnkiem i podsmażamy 3 minuty, dodajemy pokrojony pa- sternak i zalewamy rosółem.
3. Teraz zupę gotujemy 30 minut. Następnie mik- sujemy blenderem i dodajemy odłożony wcześ- niej boczek.
4. Zupę podajemy posypaną posiekaną natką pietruszki lub ozdobioną plasterkami suszonej gruszki.

PS

Przepis marki ZM Pekpol

Słownik: balas, karakol, onager, suzeren.

ROZWIĄZANIE: KOCHAJĄCE SERCE ZAWSZE JEST MŁODE.

Handlowe

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory skupujemy w dobrej cenie. Złomowanie piecy. Firma GOMB-ZŁOM, Krusza Zamkowa 4, Inowrocław, 602-726-894

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

CAŁE i uszkodzone chętnie 600232400

AUTOPROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz
pomorska.pl

GAZETA pomorska

INNE

Autokasacja, płacimy! 605424609.

Finanse biznes

MOTOFINANS

KREDYT 50 000 zł, rata 572, 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA w gospodarstwie przy bydle mlecznym. Tel. 664-024-708

Zdrowie

GINEKOLOGIA

!515417467 Ginekolog farmakologia

Różne

ZNACZKI kolekcje kupie 603441081

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535 135 507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek odchodowanych tel. 785-188-999

WPOZH WAGANIEC prowadzi skup trzody chlewnej, oraz bydła rzeźnego, konkurencyjne ceny, szybkie płatności 54/2830083, 601841047, 607038549, oraz sprzedaż cieląt krzyżówek ras mięsnych w wadze do 80kg/szt, tel. 784052582, www.wpzh.pl

INNE

!!! Gazowanie zboża, bielenie wapnem budynków, mycie hal i obiektów, tel. 600-137-410.

BIĄŁKOWANIE Mycie kurników chlewni itp. Gazowanie zboża Dezynsekcja Deratyzacja 600267663 www.agba-kill.pl

AUTOPROMOCJA

008156344

Oddaj lub sprzedaj co tylko chcesz

Aby to uczynić należy wysłać SMS w treści wpisując prefiks dotyczący danej rubryki (np. OGL.01) odstęp i dalej treść ogłoszenia (do 100 znaków) pod nr **7155**
Koszt wysłania SMS-a wynosi 1,23 zł brutto

Ogłoszenia przyjmujemy do wtorku poprzedzającego dane wydanie magazynowe. O ukazaniu się ogłoszenia w najbliższym wydaniu decyduje kolejność zgłoszeń, w związku z tym zastrzegamy sobie możliwość zamieszczenia ogłoszenia w kolejnym tygodniu wydawniczym.

Dostępne rubryki:
Za darmo - prefiks OGL.01 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)
Sprzedam (jeden SMS to jeden produkt, jego wartość nie może przekroczyć 300 zł) - prefiks OGL.02 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)

Uwaga! 1) Ogłoszenia do „Kramiku” nie mogą zawierać treści dotyczących działalności gospodarczej i mogą być zlecane jedynie przez osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej. 2) Maksymalna długość ogłoszenia to 100 znaków. 3) Numer kontaktowy podany w treści ogłoszenia musi się zgadzać z numerem, z którego ogłoszenie zostało nadane. W przypadku braku zgodności numerów ogłoszenie nie zostanie opublikowane. 4) Ogłoszenia muszą zawierać w treści cenę oraz miejscowość lub powiat (w przypadku braku tych danych ogłoszenie nie ukaze się) 5) Jeden SMS z ogłoszeniem może dotyczyć wyłącznie jednego przedmiotu (w przypadku sprzedaży większej ilości przedmiotów należy wysłać odpowiednio większą liczbę SMS-ów z ogłoszeniem)



GAZETA pomorska

www.pomorska.pl

DOŁĄCZ DO NASZEJ EKIPY

NA CO MOŻESZ LICZYĆ PRACUJĄC W POLSKA PRESS?

- szybsze wyjście z pracy**
- pakiet szkoleń**
- możliwość awansu**
- liczne konkursy**
- podstawa + premia + bonusy**
- wolne weekendy i jedna zmiana**
- zwrot kosztów dojazdu**
- ekipa zgranych ludzi**
- Polska Press #Focha 18**

Chcesz poznać świat mediów „od środka”? Sprawdź jak działają największe tytuły prasowe i co zrobić żeby zostać liderem w świecie Internetu? **ZOBACZ NA CZYM POLEGAJĄ EFEKTYWNE ROZWIĄZANIA MARKETINGOWE** i sam współtwórz działania reklamowe największych firm!

Zapraszamy na Focha 18 w Bydgoszczy

POLSKA PRESS GRUPA **GAZETA pomorska** **Express BYDGOSKI** **NOWOŚCI** **naszemiasto.**

WYŚLIJ CV NA ADRES kariera@polskapress.pl
MASZ PYTANIA? Zadzwoń pod numer 502 499 917

GAZETA pomorska

www.pomorska.pl

REDAKTOR WYDANIA
Alicja Polewska
REDAKCJA ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100, fax 52 34 55 321
gp.redakcja@pomorska.pl
Redaktor naczelny Wojciech Potocki, wojciech.potocki@pomorska.pl, tel. 52 32 63 164
Zastępca redaktora naczelnego Alicja Polewska, alicja.polewska@pomorska.pl, tel. 52 32 63 168

Zastępca redaktora naczelnego ds. Multimediów:
Tomasz Pietraszak, tel. 52 32 63 161
tomasz.pietraszak@polskapress.pl
Wydawcy Beata Busz, tel. 52 32 63 172, beata.busz@pomorska.pl; Alicja Domachowska, tel. 52 32 63 172, alicja.domachowska@pomorska.pl; Adam Szczęśniak, tel. 52 32 63 172, adam.szczesniak@pomorska.pl
Dział dodatków Lucyna Tańska-Klich, tel. 52 32 63 132, lucyna.tanska@pomorska.pl
Interwencje Małgorzata Wąsacz, tel. 52 32 63 215, malgorzata.wasacz@pomorska.pl
Dział Magazynu Alicja Polewska, alicja.polewska@pomorska.pl, tel. 52 32 63 168
Sport Magdalena Zinna, tel./fax 52 32 63 200, magdalena.zinna@pomorska.pl

Online: www.pomorska.pl Jakub Stykowski, tel. 52 32 63 187, jakub.stykowski@pomorska.pl
BYDGOSZCZ, Zamoyskiego 2 Maciej Myga, tel. 52 32 63 151, maciej.myga@pomorska.pl
BRODNICA, ul. Przykop 49 Katarzyna Pomianowska, tel. 56 49 84 877, katarzyna.pomianowska@pomorska.pl
CHEŁMNO Monika Smół, tel. 697 770 268, monika.smol@pomorska.pl
CHOJNICE, ul. Cechowa 3 Janusz Milanowski, tel. 52 39 66 930, janusz.milanowski@polskapress.pl
CIECHOJCINEK Krzysztof Górski, tel. 607 774 472, krzysztof.gorski@pomorska.pl
GRUDZIĄDZ, ul. Wybickiego 38 Daniel Dreyer, tel. 56 45 119 20, daniel.dreyer@pomorska.pl
INOWROCŁAW, ul. Roosvelta 15 Zbigniew Politowski, tel. 52 35 72 233, zbigniew.politowski@pomorska.pl

TORUŃ, ul. Podmurna 31 Joanna Maciejewska, tel. 519 503 590, fax 56 475 42 45, joanna.maciejewska@pomorska.pl
WŁOCŁAWEK, ul. Żabia 29 Karol Polirski, tel. 54 23 222, karol.polirski@pomorska.pl
ŚWIECIE, ul. Mickiewicza 14 Agnieszka Romanowicz, tel. 52 33 14 350, agnieszka.romanowicz@pomorska.pl
ŻNIN, ul. 700-lecia 34 Iwona Woźniak, tel. 52 30 31 215, iwona.wozniak@pomorska.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i ma prawo do ich skracania lub przeredagowywania.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/tresci

i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
Prezes oddziału Polska Press w Bydgoszczy
Marek Ciesieński, tel. 52 32 63 113, marek.ciesieski@pomorska.pl
Marketing tel. 52 326 32 35
Dział handlowy ogłoszenia 52 32 63 282, reklama 52 32 63 281
Dział dystrybucji prenumerata 52 326 32 38. Prenumeratę przyjmują oddziały RUCH SA, urzędy pocztowe i listonosze.
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Polskie Badania Cytelnictwa
PBC
POLSKIE BADANIA CYTELNICTWA

Nakład Kontrolowany ZKDP
BALAJA LITERTYWA
WYDAWCA I DROGOWA

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domanińska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

009510734

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 stycznia 2020 roku zmarł
mój kochany Mąż, nasz Ojciec, Teść i Dziadek



Andrzej Nowosielski

lat 79

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 7 stycznia 2020 r. o godz. 11.30
w kościele parafii pw. św. Ducha.
Po mszy św. eksportacja Zmarłego na cmentarz
parafii Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku

Żona z Rodziną

009510640

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 30 grudnia 2019 r. zasnęła w Bogu
nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Eryka Natkowska

lat 78

Pogrzeb wraz z mszą św. odbędzie się 4 stycznia 2020 r. (sobota) o godz. 13:00
na cmentarzu parafialnym Bielawki przy ul. Wyszyńskiego w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

Rodzina

009510766

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 stycznia 2020 roku zmarła
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Maria Kostrzewa

lat 82

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 4 stycznia 2020 roku o godz. 9:00
w kościele pw. Imienia NMP (Ruina) w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 10:00
na cmentarzu Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona

Rodzina

009510509

„Żyłas dla nas i dla innych, Kochaliśmy Cię wszyscy”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 stycznia 2020 roku
odeszła od nas moja kochana Mama, Babcia, Prababcia i Ciocia



Zofia Pilichowska

lat 99

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę,
4 stycznia 2020 roku o godz. 11.30 pożegnaniem Zmarłej
w kościele pw. Św. Mikołaja i Św. Konstancji w Gniewkowie.
O godz. 12.00 w kościele zostanie odprawiona
Msza Święta żałobna. Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa
odbędzie się na miejscowym Cmentarzu Parafialnym.

Pogrążona w smutku

RODZINA

Bus zostanie podstawiony po Mszy Świętej przy kościele.

009510490

Z głębokim żalem żegnamy
naszą Ciocię



Zofię Pilichowską

z Łojów

lat 99

aktywną członkinię Katolickiego Stowarzyszenia
Młodzieży Żeńskiej w Wielkopolsce.

Pogrążeni w smutku

Jadwiga i Edmund Łojowie

009510658

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



dr Ewy Kiedrowicz

„Za wcześniej odeszłaś, cicho i bez pożegnania”

Głębokie wyrazy żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia
składa

Waldemar Halota wraz z rodziną

009510857

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
płk dr. n. med.

Mieczysława Nowakowskiego

specjalisty chorób zakaźnych, wieloletniego pracownika
Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego
im. Tadeusza Browicza w Bydgoszczy

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia

*Dyrekcja i Pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego
im. Tadeusza Browicza w Bydgoszczy*



009511023

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 2 stycznia 2020 roku odszedł od nas
mój kochany Mąż, nasz kochany Ojciec, Teść i Dziadek



Wojciech Śpiewak

lat 66

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 5 stycznia 2020 roku o godz. 14:00
w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Rojewicach.

W smutku pogrążeni

Żona i Dzieci z Rodzinami

008173673

Wszystkie nekrologi
z ostatniego tygodnia
znajdziesz na naszej
stronie internetowej.

Uczcij pamięć
bliskiej osoby
zapalając świeczkę na

www.pomorska.pl/nekrologi

009511382

„Odeszłaś, lecz w sercach naszych pozostaniesz
na zawsze...”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3.01.2020 r.
odeszła od nas w Bogu,
opatrzona sakramentami św., Nasza Kochana



Halina Kałdowska

*Z domu Subkowska
w wieku 84 lat*

Msza św. żałobna odprawiona będzie dn. 7.01.2020 r.
(wtorek) o godz. 13.00 w kościele parafialnym
Księży Pallotynów w Chełmnie.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św. na
cmentarzu parafialnym w Chełmnie. Różaniec odmawiany
będzie w dniu pogrzebu o godz. 12.30 w kościele.
Pogrążona w głębokim smutku *Rodzina*

009510381

Drogiemu Koledze

Mariuszowi Galczewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają

Zarząd i Pracownicy

PS „ENERGOTERM” Sp. z o.o.

Skoki narciarskie
Dawid Kubacki
się rozkręca

Marius Lindvik wygrał kwalifikacje do trzeciego konkursu Turnieju Czterech Skoczni w Innsbrucku. Dawid Kubacki był 6., ale znów pokazał, że jest mocny. Na skoczni Bergisel osiągnął 127 m. - Skok w kwalifikacjach był lepszy niż w treningach, ale nie jest to szczyt moich możliwości - zapowiedział. W rywalizacji KO zmierzy się z Austriakiem Danielem Huberem. Kamilowi Stochowi skok na odległość 123 m dał 18. miejsce. Jego rywalem będzie Austriak Gregor Schlierenzauer (119 m, 33.). Dziewiąty w piątkowych eliminacjach był Piotr Żyła (131 m). W parze konkursowej zmierzy się z Sondre Ringen z Norwegii. - Dobrze się skakało. Trafiłem na warunki, fajnie wiało pod narty. Ostatnio tyle szczęścia miałem w Klingenthal - powiedział Polak. Do konkursu w Innsbrucku dostali się też Maciej Kot i Stefan Hula. Pierwszy skoczył 117 metrów i zajął 38. miejsce (w parze zmierzy się z Markusem Eisenbichlerem), drugi osiągnął 114 metrów. Zajął 47. miejsce. W pierwszej serii będzie rywalizował z austriacką rewelacją ostatnich dni - Philippem Aschenwaldem. Początek konkursu na Bergisel o godzinie 14.00. Transmisja w Eurosport1, Eurosport Player, TVP1 i TVP Sport.

ICHAŁ SKIBA, INNSBRUCK**Koszykówka**
Wielki powrót
do Enea Astorii

Aleksander Krutikow nowym koordynatorem do spraw szkolenia w Enea Astorii Bydgoszcz! Doświadczony szkoleniowiec prowadził Astę w latach 1996-1997, 1999-2000, 2002-2004 oraz 2013-2014. W Polsce pracował także z innymi klubami, m.in. w Inowrocławiu. Ostatnie lata spędził na Białorusi, gdzie dwukrotnie zdobywał mistrzostwo kraju z Tsmokami Mińsk, prowadził także reprezentację swojego kraju. Teraz będzie odpowiadał w bydgoskim klubie za szkolenie młodzieży. (JP)

LOTTO
CZWARTEK, 2.01

MULTI MULTI - GODZ. 21.40
4, 14, 25, 28, 30, 36, 38, 40, 41, 43, 49, 55, [62], 63, 66, 67, 68, 73, 76, 77
KASKADA - GODZ. 21.40
1, 2, 4, 8, 9, 10, 15, 18, 21, 22, 23, 24
SUPER SZANSA - GODZ. 21.40
9 4 3 2 9 6 1
MINI LOTTO
25, 27, 29, 30, 35
LOTTO
7, 12, 14, 15, 30, 38
LOTTO PLUS
10, 11, 23, 34, 35, 36
EKSTRA PENSJA
4, 11, 23, 29, 32 - 4
EKSTRA PREMIA
2, 11, 25, 27, 32 - 2
PIĄTEK, 3.01
MULTI MULTI - GODZ. 14.00
1, 16, 20, 24, 27, 30, 35, 40, 41, 43, 44, 46, 49, 53, 60, 62, 69, [70], 74, 77
KASKADA - GODZ. 14.00
1, 4, 6, 7, 12, 14, 15, 17, 21, 22, 23, 24
SUPER SZANSA - GODZ. 14.00
4 6 18 5 9 7



Kamil Stoch zajmuje 19. miejsce w klasyfikacji generalnej Turnieju Czterech Skoczni

Stoch zderzył się z inną rzeczywistością

Skoki narciarskie

- Chyba zbyt mocno nastawiłem się na tę część sezonu. Przesadziłem z motywacją - mówi Kamil Stoch, dwukrotny zwycięzca Turnieju Czterech Skoczni.

Co buduje pana nadzieje na lepsze starty? Dwa pierwsze konkursy TCS były takie sobie.

Wydaje mi się, że mogę być zadowolony z postępu swojej dyspozycji. Te skoki, chociaż pojedyncze, są bardzo dobre. Nie zawsze daję radę oddać dwóch świetnych skoków. W konkursie jest to zazwyczaj jeden. I to już jest dobry powód do myślenia, że w przyszłości będzie znacznie lepiej.

Wciąż jest pan całkiem niedaleko czołówek. Być może media rozdmuchują sprawę pańskiej formy?

Nie śledzę mediów. Taki mam system, gdy zaczyna się Puchar Świata. Nie czytam artykułów o sobie, ani tym bardziej komentarzy. Oprócz swoich mediów społecznościowych, na których po prostu jestem i prowadzę pewną interakcję z kibicami. Wydaje mi się, że trochę inaczej się nastawiłem do tego turnieju. Z za dużymi ambicjami. To się dotyczy całej części sezonu. Przez to zderzyłem się z inną rzeczywistością, spodziewałem się innej. Nie czuję się zawiedziony ani zły. Wiem, że w tym momencie trzeba ambicję odłożyć na bok. Skupić się na tym, co mogę zrobić. Pewne rzeczy zaakceptować i iść dalej.

Trudniej jest teraz czy podczas turniejów, w których walczył pan o zwycięstwo?

Nie da się porównać, która sytuacja jest trudniejsza. Obie wymagają ode mnie bardzo dużego poświęcenia i dużo energii. Psychicznej i fizycznej. **Martwi pana błąd obijania się nart po wyjściu z progu?**

Nie wydaje mi się, by był to głęboki problem. To można naprawić ze skoku na skok. Wymaga to dużej koncentracji i spokoju. Teraz podchodzę do zawodów bez żadnych celów, na pewno bez takich, których nie dałbym rady zrealizować. Muszę zejść z motywacją i podchodzić zadaniowo do konkretnych zawodów.

Jako sportowiec, powinienem szukać formy na każde zawody. Jechać z podniesioną głową i walczyć tym, czym dysponuję.

Czy w tym całym procesie skoków łatwo połączyć koncentrację i luz?

Teraz mam nadzieję, że będzie mi łatwiej, mając świadomość, że nie mam szans na walkę o czołowe pozycje w TCS. Mogę skupić się tylko na skokach i pojedynczych konkursach. **Już za czasów pracy z trenerem Łukaszem Kruczkim miał pan problemy z nartami po wyjściu z progu.**

To jest błąd, który powtarza się u mnie często, ale on zdarza się

u większości zawodników. Po cząwszy od tych, którzy zapinają narty pierwszy raz, kończąc na profesjonalnych. Ten błąd zdarza się zazwyczaj, gdy jest nadmierna chęć zrobienia czegoś w danym momencie.

Czy da się niektóre sprawy w skokach zrozumieć za pomocą logiki, czy zawsze wszystko jest tak skomplikowane?

Tylko ekspert potrafi wszystko wyjaśnić (śmiech). Mam wrażenie, że im więcej siedzę w tym sporcie, tym mniej wiem. Zawsze staram się wyciągać wnioski z każdego dnia. Wiem, że nie uniknąłem błędów ze swojej strony. Na wiele nie miałem też wpływu. Robię, co mogę, by się poprawić.

Czuje pan, że forma niedługo wróci? Mówił pan o tym już kilka razy.

Czuje, że jestem blisko czegoś naprawdę dobrego. Nie chcę też zapowiadać, że maleńkiego krocza brakuje mi do powrotu do formy. Nie wiem, dlaczego w zeszłym sezonie miałem podobne odczucia. Cały czas dążyłem do czegoś lepszego i wydawało mi się, że jestem już bardzo blisko, ale jakoś całą zimę nie potrafiłem znaleźć odpowiedniej dyspozycji. Nie wiem, jak będzie tej zimy. Wydaje mi się, że, jako sportowiec, powinienem szukać formy na każde zawody. Jechać z podniesioną głową i walczyć tym, czym dysponuję.

MICHAŁ SKIBA, INNSBRUCK
Wszystkie kwalifikacje i konkursy 68. Turnieju Czterech Skoczni można śledzić tylko w Eurosporcie 1 i Eurosport Playerze. Transmisje z konkursów również w TVP1 i TVP Sport. © ©

Liverpool nie zwalnia. Koniec laby na boiskach w Hiszpanii i Włoszech

Pilka nożna

Bolesław Groszek
sport@polskapress.pl

Pucharowe hity rodem z Premier League, hiszpańskie przecieranie przed Arabią Saudyjską i czas sądu Krzysztofa Piątka.

Drużyny w Anglii nie mają lekko. Po niezwykle napiętym kalendarzu w ostatnim czasie, teraz w przerwie od zmagani ligowych trzeba rozegrać mecze w krajowym pucharze. Mimo że to dopiero trzecia runda FA Cup, czyli najstarszych piłkarskich rozgrywek świata, to fani zobaczą hity rodem z Premier League.

W sobotę o 18.31 Wolverhampton podejmie Manchester United, który nie ma dobrych wspomnień z Molineux Stadium. Rok temu Diabły na tym obiekcie odpadły w ćwierćfinale Pucharu Anglii, a ich trzy ostatnie wyjazdy do hrabstwa West Midlands to dwie porażki i remis. Piłkarze Ole Gunnara Solskjæra ostatnio grają w kratkę. Po słabym występie i przegranej przeciwko Arsenalowi trudno przewidzieć, jak spiszą się teraz. Wilki również dopadło jednak zmęczenie, czym należy tłumaczyć porażkę z Watfordem. Być może w tym meczu zdecyduje więc szerokość i użyteczność ławki rezerwowych?

Jeszcze ciekawiej zapowiada się niedzielny hit, czyli derby Merseyside. W piątek minął rok, od kiedy Liverpool ostatni raz przegrał mecz, co dobitnie pokazuje, jak potężną drużynę stworzył Jürgen Klopp. Everton nie ma zamiaru jednak się poddać, szczególnie, że Carlo Ancelotti to trener stworzony do wielkich wyzwań. W środę drużyna Włocha przegrała z Manchesterem City, ale wykazała spory potencjał. Z odrobina szczęścia i szczyptą derbowej pasji The Toffees mają szansę sprawić niespodziankę.



Niesamowita passa Liverpoolu trwa. W czwartek The Reds ograli Sheffield United 2:0 i na 20 spotkań PL wygrali 19

Derby Liverpoolu rozpoczną się o godzinie 17.01 i podobnie jak inne mecze FA Cup będą transmitowane na kanałach Eleven Sports. Spotkania rozpoczną się minutę po pełnej godzinie, ponieważ jest to część akcji „Heads Up” zachęcającej do refleksji nad zdrowiem psychicznym.

W sobotę do gry wraca hiszpańska śmietanka. O 16 Real Madryt sprawdzi się na boisku Getafe (Canal+Sport), a o 18.30 Atletico podejmie Levante (Canal+Sport). W derbach Katalonii o 21 Barcelona zagra z Espanyolem (Eleven Sports 1). W przyszłym tygodniu drużyny z Madrytu, Barca i Valencia wyjadą do Arabii Saudyjskiej, by zagrać o Superpuchar Hiszpanii.

W poniedziałek w Milanie powinien „zadebiutować” Zlatan Ibrahimović. Pytanie, czy zagra z Piątkiem, czy zamiast niego?

W weekend do rywalizacji wraca również Serie A. I to z prawdziwym hitem na początek. W poniedziałek (początek o godz. 20.45) Napoli zmierzy się z Interem. I choć gospodarze nie byli ostatnio w wysokiej formie, to emocji w tym spotkaniu raczej nie powinno zabraknąć.

Wcześniej tego samego dnia okaże się, na czym stoi Krzysztof Piątek. W meczu Milanu z Sampdorią po ponad siedmiu latach przerwy dla Rossonerich zagra Zlatan Ibrahimović. - Dołączę do zespołu, który musi wrócić na ścieżkę zwycięstw. Takiego, który odnowi swoją historię i czeka na walkę o wszystko - mówił. Pytanie, czy Ibrahimović wystąpi w parze z Polakiem, czy zamiast niego? Oba mecze będą transmitowane w Eleven Sports 1. © ©